ROK XI LIPIEC-SIERPIEŃ 1937 NR. 7-8

# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugeniusza Szienka.

## Rozmyślanie o czynności własnej.

(Medytacja).

Uprzytomnijmy sobie żywo, że Bóg ukryty w Hostii św. i obecny w nas, i to jak ufamy przez łaskę, patrzy na nas. Kim On i kim każdy z nas! Pokłońmy się Jemu i przez przyczynę Maryi bez zmazy poczętej, niepokalanej Współofiarniczki i Współofiary z pod Krzyża prośmy, by wszystkie nasze myśli, słowa, czyny, uczucia, krzyże i radości poszły na większą cześć i chwałę Bożą.

Oddajmy Duchowi Przenajśw., Duchowi światła i miłości, rozum każdego z nas, serce, wolę i całą każdego istotę. Niech ten Duch Ożywiciel sprawi, by ten rozum we wszystkim ulegał Jego natchnieniom i nauce Kościoła Katolickiego przezeń kierowanego, by to serce gorzało miłością ku Bogu i bliźnim, by ta wola zjednoczona była zawsze z Wolą Ojca Niebieskiego, by całe nasze życie było naśladowaniem ustawicznym życia i cnót Jezusa Chrystusa, któremu wraz z Ojcem i Duchem Świętym niech będzie chwała i cześć na wieki.

Jezus Chrystus tu jest w tabernakulum. Wierzymy mocno, że to jest Chrystus, Syn Boga żywego, ale i Syn człowieczy. Jego Ciało prawdziwie jest pokarm, a Krew Jego prawdziwie jest napój. Są one ukryte w Hostii św. pod postacią chleba. Obudźmy miłość ku Panu Jezusowi, skruchę za grzechy i pragnienie przyjęcia Go duchowo do duszy, oddając Mu się i prosząc o łaski Komunii świętej.

Chrystus Pan, w tak często w święta męczenników w czasie wielkanocnym czytanej przypowieści o szczepie winnym, w bardzo wyrazistych i dosadnych słowach podkreślił potrzebę zjednoczenia naszych dusz z Nim. „Beze mnie nic uczynić nie możecie“. Niestety pomimo, że ta zasada w życiu nadprzyrodzonym obowiązuje w sposób bezwzględny, często bardzo staramy się działać bez Boga, sami, polegając czy to na naszych własnych siłach, czy to opierając się na stworzeniach. Taka czynność nie wsparta na Bogu, zwana czynnością własną, gubi nas.

O tej czynności własnej rozmyślać sobie za łaską Bożą będziemy, rozważając pokusę i upadek Saula.

Wyobraźmy sobie Saula składającego samowolnie, wbrew zakazowi Bożemu, ofiarę i spotkanie z Samuelem. Prośmy Boga o łaskę praktycznego zrozumienia, jakim nieszczęściem jest dla nas czynność własna, oraz o dążenie do coraz większego zespolenia działalności naszej z działaniem Chrystusa Pana, przez doskonałe posłuszeństwo.

Saul zebrał znaczne siły do walki z potężniejszym i lepiej uzbrojonym ludem Filistynów. Żydzi widząc przewagę Filistynów zaczynają się bać. Saul przebywa z wojskiem w Galgala, gdzie oczekuje dnia, w którym miał przybyć Prorok Samuel. Gdy nadszedł umówiony dzień, a Samuel nie przybywał, lud począł się rozbiegać. Wtedy Saul każe przynieść sobie ofiary, które miano złożyć, jako całopalenie i zapokojne. Ofiary te Saul wbrew rozkazom Samuela i woli Boga, składa Bogu bez udziału Proroka. Gdy spełniono ofiary, zjawia się Samuel i zwraca się do Saula z pytaniem: „Coś uczynił?“ „Odpowiedział Saul: Ponieważem widział, iż się lud rozchodził ode mnie, a tyś nie przyszedł wedle dni umówionych, Filistyni zaś zgromadzili się byli w Machmas, rzekłem: teraz zjadą Filistyni do mnie do Galgala, a nie ubłagałem oblicza Pańskiego. Potrzebą przyciśniony, ofiarowałem całopalenie. I rzekł Samuel do Saula: Głupioś uczynił i nie strzegłeś przykazania Pana, Boga twego, które ci przykazał. Gdybyś był tego nie uczynił, teraz by już Pan przygotował królestwo twoje nad Izraelem na wieki. Ale żadną miarą królestwo twoje więcej nie powstanie. Poszukał sobie Pan męża według serca swego i rozkazał mu Pan, aby był książęciem nad ludem Jego, przeto, żeś nie zachował, co ci Pan rozkazał“ (I Król. 13, 11 — 14).

Niestety Saul nie umiał się nawrócić, ale dalej idzie tąż drogą niezależności i nieposłuszeństwa. Samuel przychodzi z rozkazem od Boga, by uderzył na Amalekitów i wytracił cały ten lud, wraz z jego dobytkiem, jako grzeszników. Saul uderza, ale i On i lud jego postępują samowolnie. Saul darowuje życie królowi i wraz z ludem co najlepsze łupy zagarnia dla siebie. Stawia też sobie łuk triumfalny. Bóg odzywa się do Samuela: „Żal mi, żem uczynił Saula królem, bo mię opuścił, a słowa mego czynem nie wypełnił" (I Król. 15, 11). Samuel przychodzi po modlitwie do Saula, który składa ofiary z pierwocin łupów zagarniętych na Amalekitach. Saul chwali się i usprawiedliwia się przed Samuelem, że lud ocalił pierwociny owiec i wołów, by je ofiarować Panu Bogu. Samuel jednak tego usprawiedliwienia nie przyjmuje, ale ogłasza wyrok odrzucenia darów przez Boga: „Azaż Pan chce całopalenia i ofiar, a nie raczej aby słuchano głosu Pańskiego: Lepsze bowiem jest posłuszeństwo niźli ofiarować tłustość baranów. Bo jakoby grzech wieszczbiarstwa jest, sprzeciwić się, a jako złość bałwochwalstwa, nie chcieć słuchać. Za to tedy, żeś odrzucił mowę Pańską, odrzucił cię Pan, abyś nie był królem" (I Król. 15, 22, 23). Bóg posyła Samuela do Bethlejem i tam wskazuje mu Dawida jako nowego króla. Samuel z rozkazu Bożego w wielkiej tajemnicy namaszcza Dawida. Stopniowo Bóg wynosi Dawida i wykazuje, że ręka Pańska z nim. Nieszczęsny Saul w zaślepieniu swoim widzi to i czuje coraz bardziej swoje odrzucenie. Mimo wszystko nie umie już zawrócić z drogi przeciwstawiania się Bogu. Miota się targany chorobą nerwową i napadami opętania szatańskiego, usiłuje zabić Dawida własnoręcznie i przez swoich, morduje niewinnych jako spiskujących z Dawidem.

Wybucha wreszcie ostatnia wojna Saula z Filistynami. Samuel już nie żyje. Saul ujrzawszy obóz Filistyński przeraził się. Pyta Boga o radę. Niestety przebrała się miara cierpliwości Bożej. Bóg milczy: „I nie odpowiedział mu ani przez sny, ani przez kapłanów, ani przez proroków" (I Król. 28, 6). I znowu uparcie idąc za swą własną wolą, Saul chce poznać przyszłość, nie oglądając się na Boga. Niewiasta z Endor wywołuje ducha Samuelowego. Prorok Pański raz jeszcze potwierdza boży wyrok odrzucenia i zapowiada Saulowi śmierć. Przytłoczony tą przepowiednią Saul wpada w przygnębienie, staje do walki na górze

Gelboe. Rażony strzałami wrogów widzi, że wpadnie lada chwila w ich ręce i, pchnięty siłą fatalną przyzwyczajenia do nieszczęsnej samodzielności, przebija się mieczem.

Dzieje Saula to wymowny przykład tego strasznego choć nieraz ukrytego zła, niszczącego najpiękniejsze nawet dzieło łaski, jakim jest t. zw. czynność własna. Bóg na kartach Starego Zakonu nieraz wypisał swe żądanie stawiane jednostkom i społeczeństwom, by przejęły się prawdziwą pokorą, płynącą z wiary we Wszechmoc i Najwyższą Władzę Boga i w nicość i zupełną niemoc w sprawach nadprzyrodzonych z naszej strony. Bóg więc pragnie, by wszystko od Niego zaczynać, z Nim przeprowadzać i pełnić we wszystkiem Jego Wolę. Temu wymaganiu sprzeciwia się czynność własna t. j. czynność, która nie szukała źródła natchnienia w Woli Bożej, ale w woli stworzenia, która w wykonaniu nie liczyła się z Wolą Boga i nie szukała w porządny sposób oparcia o działanie Boga i której celem nie było samo tylko pełnienie Woli Bożej, ale nasycenie jakiegoś pragnienia miłości samolubnej. Nie trzeba wiele się rozwodzić nad tym, by dostrzec te rysy charakterystyczne w przytoczonych wyżej postępkach Saula. Czynność własna, kryje się nieraz zręcznie i tylko bystre oko dostrzec może zło. Saul pięknie upozorował chwałą Bożą, płynącą z ofiary z najlepszych łupów, swą samowolę. Nie zawsze w życiu spotykamy drugiego Samuela, ani też sami nim być nie potrafimy, jeśli Bóg nie da nam wysokiego stopnia daru rozeznania duchów. Bóg jednak pozwala na rozpoznanie, a w każdym razie pewne wyczucie zła przez trzy znaki widoczne w postępowaniu Saula: gorączkowy pośpiech, brak ufności do Boga przejawiający się albo w nadmiernej obawie albo w zaufaniu w siły stworzone, wreszcie nieumiarkowane niespokojne przywiązanie do działania, rodzące albo smutek albo niezdrową radość.

Czy trzeba jeszcze dużo się rozwodzić nad tym, jak niewłaściwą rzeczą jest czynność własna, jak oddala człowieka od jego przeznączenia i celów, niszczy działanie łaski stanu i powołania, jaką goryczą napełnia duszę, jak utrudnia korzystanie z łaski, wytwarzając zgubne nawyknienia do obchodzenia się bez Boga, pozbawia człowieka tego co dlań najkonieczniejszą jest rzeczą t. j. oparcia i pomocy ze strony Boga?

Czy to jedno życie pełne trudu i zapału w służbie Bożej załamało się i zmarnowało? A dlaczego? Dlaczego Bóg jakąś bezpłodnością straszliwą zaznaczył trudy i ogromne wysiłki w dobrej sprawie tylu swoich sług? Gdzie ukryta przyczyna tylu chorób nerwowych i psychicznych w naszych szeregach? Prośmy Boga o światło i umiejmy patrzeć okiem wiary. Uwielbiajmy i w tej surowości Bożej Jego Ojcowskie miłosierdzie broniące nas od zejścia na bezdroża. Badajmy sumiennie wszystko, a w iluż to wypadkach dostrzeżemy znaki czynności własnej, której istnienie tłumaczy nam tak wyraźnie smutne zawody i liczne cierpienia nasze i naszych bliźnich. Obudzajmy w sobie gorące pragnienie zjednoczenia naszej działalności z Wolą Bożą. Rozbudzajmy w sobie żywe nabożeństwo do Ducha Przenajświętszego, które zapewni nam wzrost w Jego darach a przez to doskonałą uległość wobec tchnienia łaski. Wraźmy w serca i umysły głęboką wiarę w to, że musimy dążyć całą duszą do oparcia się na Bogu i do zjednoczenia z Nim, że trzeba się liczyć z tym porządkiem ustanowionym przez Boga, który chce nas prowadzić nie tylko sam, ale i przez swoich prawowitych zastępców: kierownika duchowego i właściwych w każdej dziedzinie przełożonych. Biada nam, jeśli będziemy uważać ich tylko za zło konieczne. Tego światła i tej łaski która przez nich ma na nas spływać, nie spodziewajmy się dostać inną drogą. Łammy w sobie ducha pysznej niezależności, chrońmy się przed niepowołaną krytyką osłabiającą wzrok naszej wiary, umiejący dostrzec w naszych spowiednikach, kierownikach duchownych oraz przełożonych ukrytego Boga, który przez nich działa na dusze nasze, okazujmy im ochocze posłuszeństwo. Prośmy Ducha Św., by nam dał wielką bystrość w spostrzeganiu znaków czynności własnej: gorączkowości, braku ufności do Boga względnie nieumiarkowanego szukania przyrodzonego oparcia, oraz nieporządnego przywiązywania się do naszej działalności. Umiłujmy tak błogosławione w swych skutkach posłuszeństwo: „Azaż Pan chce całopalenia i ofiar, a nie raczej, aby słuchano głosu Pańskiego“? (patrz wyżej).

Dziękujmy Bogu za światło odebrane, prośmy o przebaczenie naszej samowoli. Nie traćmy ufności, bo my mamy dziś niezawodnego pośrednika Chrystusa Pana, który nam wyjedna przebaczenie, niedostępne dla Saula.

A teraz zanieśmy z całą uwagą i świadomą dobrą wolą tę modlitwę, którą Kościół codzień w chwili dziękczynienia po Mszy św. wkłada nam w usta i zanośmy ją tak codzień, mówiąc:

Actiones nostras, quaesumus, Domine, aspirando praeveni, et adiuvando prosequere: ut cuncta nostra oratio et operatio a te semper incipiat et per te coepta finiatur.

Prosimy Cię, Panie, uczynki nasze Twoim natchnieniem uprzedzaj, i wykonanie ich łaską Twą wspieraj, aby każda nasza modlitwa i sprawa od Ciebie zawżdy początek brała, i przez Cię po zaczęciu miała dokończenie. (Nabożeństwo Kościelne, Żytomierz 1890).

Uczyńmy odpowiednie postanowienie.

Polećmy jego wykonanie Sercom Jezusa i Maryi, Św. Aniołom i Patronom naszym.

Dziękujmy za otrzymane łaski.

Przeprośmy za uchybienia popełnione w tym rozmyślaniu.

Zebrawszy wiązankę najmilszych myśli, rzućmy się pod stopy Maryi, która posłuszeństwem swym sprowadziła na świat Syna Bożego i odmówmy z całego serca:

POD TWOJĄ OBRONĘ.

**Ks. Henryk Kleczyński**

# Królestwo moje nie jest z tego świata.

**(Jan 18, 36).**

Niedawno przeżywaliśmy podniosłe chwile międzynarodowego Kongresu Chrystusa-Króla, głoszącego publicznie i manifestującego władztwo Chrystusa w duszach ludzkich, rodzinach, szkole i państwie w ten sposób, że żadna domena życia ludzkiego nie może być wyjęta z pod Jego świętego prawa, żadne poczynanie ludzkie nie może iść luzem, jeno On, Chrystus-Król, ma być alfą i omegą ludzkiej myśli, działania, On normą i wartością najwyższą indywidualną i społeczną.

Czy takie stanowisko godzi się z powiedzeniem Chrystusa „Królestwo moje nie jest z tego świata?“ jaki sens mają te tak często używane, a jeszcze częściej źle rozumiane słowa i nadużywane jako broń czerpana z arsenału biblijnego przeciwko miesza-

niu się Kościoła do spraw nie mających bezpośredniego związku z wiarą czy moralnością?

Jak każdy tekst biblijny tak i powyższe słowa nie mogą być należycie zrozumiane w oderwaniu od tła historycznego i okoliczności, wśród których zostały wypowiedziane. Naszkicowanie tedy sytuacji ówczesnej i bliższe rozpatrzenie momentu spotkania Chrystusa Pana z Piłatem, rzuci bezsprzecznie światło na ten tak ważny i zasadniczy problem Królestwa Chrystusowego.

Palestyna była — jak wiadomo — za czasów Chrystusa pod panowaniem rzymskim, a Rzymianie chociaż uznawali religijne zwyczaje i właściwości narodowe żydów, to jednak przy każdej sposobności przypominali, że żydzi utracili już wolność i mają słuchać cesarza rzymskiego. Stan ten przykry dla całego narodu wywoływał reakcję, objawiającą się w rozmaity sposób. Rosła tęsknota za Mesjaszem od którego oczekiwano wyzwolenia, bo „pobożne" życzenia żydów szły w tym kierunku, by Mesjasz zjawił się jako wódz wojenny wypowiedział wojnę Rzymianom, ujarzmił i podbił ich, a naród izraelski uczynił panem świata i zapewni mu doczesne szczęście. Byli pośród Izraela tacy, którzy wykorzystując nastawienie żydów, a zwłaszcza ich tęsknotę, zbierali wokół siebie większe grupy ludzi i próbowali za pomocą nieoczekiwanego powstania, rewolucji osiągnąć wspomniany cel mesjański. Oczywiście, że czujna władza rzymska tłumiła bezwzględnie taki ruch i krwawo się mściła na burzycielach. Stąd duchowi i polityczni przywódcy, faryzeuszowie i hierarchowie byli ostrożniejsi i jeśli do rewolucjonistów żydowskich odnosili się niechętnie, czynili to nie z miłości ku Rzymowi, ale z tego względu, że wobec potęgi Rzymian uważali akty rewolucyjne za bezcelowe, a nawet za zgubne dla narodu, bo — jak mówili — „przyjdą Rzymianie i wezmą nasze miejsce i naród" (Jan, 11, 48).

W tym czasie zjawia się Jezus z Nazaretu a Jego osoba i nauka wywołuje wielkie poruszenie w ziemi żydowskiej; wprawdzie nie ma On nic wspólnego z wodzami nieudanych powstań i unika nawet publicznego występowania w roli mesjasza, ale walczy z przodującą warstwą narodu, wyjaśnia autorytatywnie przepisy prawa, zbiera coraz liczniejsze rzesze wokół siebie, działa nadzwyczajne rzeczy, a podniecone tłumy raz po raz gotują mu owację i widzą w Nim mesjasza. Takiego niebezpiecznego człowieka należało się pozbyć i usunąć go siłą, a że władza rzymska wkraczała

tylko wtedy, gdy groziło niebezpieczeństwo rewolucji, zwrócono uwagę prokuratora rzymskiego na nowego proroka, który podburza naród i którego wystąpienia mogą się stać groźnymi dla państwa rzymskiego.

W ten sposób rozpoczął się przed prokuratorem proces, który tak dramatycznie opisuje Jan święty w swej Ewangelii, podczas którego Piłat stojącego przed nim prostego, biednego, skromnego, człowieka, który napozór nic nie ma z wielkości króla czy wodza, pyta, czy On jest królem żydowskim. I wtedy właśnie Chrystus nie dając bynajmniej odpowiedzi negatywnej, określa bliżej swoje królestwo jako nie będące z tego świata a tym samym nie groźne dla potęg i władców doczesnych.

Chrystus przyznaje się tedy do królestwa (basileia), w którym — jak to wynika z dalszego tekstu — czuje się wyraźnie Królem, ale to królestwo jest Królestwem Bożym, zapowiedzianym przez proroków, którego idea wypełniała zresztą treść nauki Chrystusa. Jeno idea ta była religijno-moralną i nie miała nic wspólnego z pretensjami politycznymi i nadziejami żydów. Królestwo to oznacza władztwo Boga; jego początek, jego siła pochodzi z góry a nie „z tego świata“; nie obraca się tedy na płaszczyźnie ziemskich doczesnych królestw i z mesjanizmem politycznym nie ma nic wspólnego. Przekonywująco dowodzi to Chrystus Pan powołując się na fakt, że nie ma zupełnie zastępów wojowników, jak inni wodzowie rewolucji i że Jego uwięzienie może być każdej chwili dokonane i nie wywoła zbrojnej interwencji ze strony zwolenników. Piłat zresztą wkrótce się dowie, że wprawdzie jeden z uczniów Jezusa niegroźnie zresztą wyciągnie miecz w obronie mistrza, ale i ten zostanie zgromiony za niezrozumienie posłannictwa i idei Królestwa Bożego. Stąd też prokurator rzymski nie uważa tego Królestwa za niebezpieczne i utwierdza się coraz więcej w tym przekonaniu, gdyż Chrystus mówi o prawdzie jako jego treści i sferze.

W związku z powyższym tłem i okolicznościami słowa o Królestwie Chrystusa „nie z tego świata“ są przede wszystkim zaprzeczeniem jakoby Królestwo Boże było polityczną potęgą w sensie popularnego podówczas oczekiwania wśród żydów, a jeśli taką potęgą nie jest, nie tylko nie przedstawia nic groźnego dla Rzymian, ale nie stoi nawet w opozycji specjalnej do państwa rzymskiego, którego ówczesnym przedstawicielem był Piłat.

Królestwo Boże nie posiada żołnierzy, walczących zbrojnie, nie jest zorganizowane na wzór państw ziemskich i inne ma cele, jak to zresztą już poprzednio w sporze o dziedzictwo między braćmi stwierdził Chrystus w słowach: „Człowiecze, któż mię posłanowił sędzią albo dzielnikiem nad wami“ (Łk. 12, 14). W każdym więc razie widoczną jest rzeczą, że Królestwo „nie z tego świata“ jest świadomą i mocną antytezą zewnętrznego, politycznego mesjanizmu a w swym negatywnym sformułowaniu pozwala jedynie na poznanie, co należy odrzucić, a raczej, czego nie oznacza, podczas gdy pozytywne uzupełnienie znajduje się w łączących się z nim wynurzeniach Chrystusa i całym Jego nastawieniu życiowym.

Błędnym byłoby mniemanie, że słowa te oznaczają brak zainteresowania rzeczami tego świata lub wogóle przyznają domenie świeckiej etyczną samodzielność, niezawisłość, niezależność, od Królestwa Bożego. Samo oświadczenie Chrystusa wobec Piłata (Jan 19, 11): „Nie miałbyś żadnej mocy nade mną gdyby Ci z góry nie dano“ jest dowodem włączenia i władzy świeckiej w obręb przykazań Bożych.

A jeśli tak często cytowany tekst biblijny o monecie czynszowej nie uważa bynajmniej oddania tego, co jest cesarskiego cesarzowi za służbę Bożą, to jednakże uznaje obowiązek posłuszeństwa wobec władzy świeckiej, a więc jest moralnym sądem z zakresu Królestwa Bożego.

Z drugiej strony Chrystus nie wzdryga się bynajmniej przed oceną osobistego i rzeczowego stanowiska władzy świeckiej oczywiście tylko z punktu widzenia moralno-religijnego, wystarczy wspomnieć o naganach udzielanych faryzeuszom i hierarchom lub o stosunku do Heroda Antypasa, gdy Chrystus potwierdza w całej pełni wyrzuty czynione Herodowi przez Jana Chrzciciela.

Jezus chce być na mocy swej nadnaturalnej godności nauczycielem w religijnej i moralnej dziedzinie i poleca swym uczniom by Jego naukę głosili autorytatywnie. Nie zna On podziału moralnej osobowości na dwie części: duchową i doczesną, lecz wymaga by człowiek całe swe życie dostosował do zasad Królestwa Bożego.

A te zasady mają wybitnie społeczny charakter i uniwersalny, zwłaszcza przez wysoko postawione prawo i przykazanie miłości bliźniego, w oparciu o miłość Bożą. To samo dotyczy

praw i zasadniczych wymagań w dziedzinie małżeństwa, rodziny i t. d. Działalność tedy Chrystusa nie jest wprawdzie „z tego świata“, ale jest przeznaczona dla świata i jego religijno-moralnego udoskonalenia. A Jego władza pochodzi od Ojca (Mt. 11, 27) i obejmuje tak niebo jak i ziemię (Mt. 28, 18), i On jest „światłem prawdziwym“, którego zadaniem „oświecać każdego człowieka“ (Jan 1, 9).

Słowa Chrystusa Pana, wypowiedziane przed Piłatem tworzą z natury rzeczy treść Ewangelii na święto Chrystusa-Króla, i jak z jednej strony głoszą prawdziwe i suwerenne prawa Chrystusa Króla, tak z drugiej nie uszczuplają bynajmniej zakresu władzy świeckiej w właściwej jej dziedzinie i nie tylko nic nie ujmują, ale owszem szczególnym blaskiem i nimbem okalają wszełką władzę, której początkiem, normą, podstawą i źródłem samo niebo, Król królów — Nieśmiertelne Słowo Boże.

**Ks. Dr. Kozubski**
**prof. Uniw. J. P.**

# Stan prawny Cerkwi prawosławnej w Polsce.

Stan prawny Cerkwi prawosławnej w Polsce oraz stosunek do tej Cerkwi niepodległego Państwa polskiego zasadniczo określa Konstytucja polska z dn. 17 marca 1921. — Artykuł 115 powyższej Konstytucji w sprawie mniejszości wyznaniowych w Polsce, a przeto i w sprawie Cerkwi prawosławnej na ziemiach polskich, stanowi, co następuje: „Kościoły mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki religijne rządzą się własnemi ustawami, których uznania Państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień, sprzecznych z prawem. Stosunek Państwa do tych Kościołów i wyznań będzie ustalony w drodze ustawowej po porozumieniu się z ich prawnemi reprezentacjami“.

Zachodzi istotna różnica pomiędzy stosunkiem do Państwa polskiego Kościoła katolickiego a Cerkwi prawosławnej i innych mniejszości wyznaniowych. — W myśl art. 114 Konstytucji Kościół katolicki w Polsce rządzi się własnymi prawami i jego stosunek do Państwa określa konkordat, układ dwustronny, o charakterze międzynarodowym, zawierany między współrzędnymi

kontrahentami. — Artykuł 49 Konstytucji orzeka, że Prezydent Rzeczypospolitej zawiera umowy z innymi państwami i podaje do wiadomości Sejmu. Umowy zaś, które stale obciążają Państwo, albo zawierają przepisy prawne obowiązujące obywateli, wymagają zgody Sejmu. Ponieważ wzmiankowany w art. 114 układ ze Stolicą Apostolską „stale obciąża Państwo“ i zawiera „przepisy prawne, obowiązujące obywateli“, przeto art. 114 Konstytucji zgodnie z art. 49 wymaga dla tego układu ratyfikacji, czyli zgody Sejmu.

Natomiast zupełnie inaczej określa Konstytucja stan publiczno-prawny Cerkwi prawosławnej. Drugi ustęp wyżej przytoczonego art. 115 stwierdza, że „stosunek Państwa do tych Kościołów i wyznań będzie ustalony w drodze ustawowej“.

Stan prawny i stosunek do władz państwowych Cerkwi prawosławnej i innych mniejszości religijnych określa i reguluje nie układ dwustronny, lecz jedynie rozporządzenie jednostronne państwa, uchwalone w drodze ustawy. — Tej jednostronności nie uchyla przepis, że państwo porozumiewa się przed uchwaleniem przez Sejm ustawy z „prawnymi reprezentacjami“ odnośnych wyznań, gdyż brak zgody tych „reprezentacyj“ na pewne postanowienia projektu ustawy — nie wyklucza możności przyjęcia i uchwalenia tego projektu przez ciała ustawodawcze, które mogą również przeprowadzić zmiany w projekcie, uzgodnionym z daną „reprezentacją“ wyznaniową. — W obu wypadkach może tu mieć miejsce pewnego rodzaju „octroi“ — jednostronne nadanie uprawnień ze strony władzy prawodawczej świeckiej, co nie może mieć zastosowania wobec Kościoła katolickiego.

Nowa Konstytucja polska z kwietnia 1934 r. utrzymała bez zmiany moc prawnych rozporządzeń Konstytucji styczniowej z r. 1921 w dziedzinie spraw wyznaniowych.

Z powyższego stanu prawnego i faktycznego Cerkwi prawosławnej, której uprawnienia i ustrój mają być określone i uznane w drodze ustawodawczej przez państwo, słusznie wyciąga następujący wniosek Dr. St. Piekarski, b. dyrektor Departamentu Ministerstwa W. R. i O. P. [1]).

„Nie ulega wątpliwości, że pomiędzy uznaniem prawa wewnętrznego pewnego Kościoła mniejszości a ustawą, ustalającą

[1]) Piekarski St., Wyznania religijne w Polsce, Warszawa 1927, 58 nn.

jego stosunek do Państwa, musi zachodzić ścisły związek. Prawo wewnętrzne bowiem określa także ustrój Kościoła i jego urządzenia, którymi interesuje się Państwo, a od tego ustroju i od uznania tych urządzeń, jako nie sprzeciwiających się prawom państwowym, zależy, czy i w jaki sposób ukształtuje się stosunek Państwa do tegoż Kościoła. Z tego wynika, że Państwo, uznając prawo wewnętrzne jakiegokolwiek z wyznań mniejszości religijnych, a więc i prawosławia, za nie sprzeciwiające się prawu, przesądza już tym samym o swym do niego stosunku".

Zanim przedstawimy w ogólnym zarysie faktyczne stanowisko publiczno-prawne prawosławia w Polsce odrodzonej, uprzednio należy podać kilka danych statystycznych.

Wśród 10 milionowej rzeszy niekatolików w Polsce według spisu ludności z dn. 30 paźdz. 1921 r., wyznanie prawosławne posiadało 2.866,697 osób. — Cyfra ta jednak nie była ścisłą, gdyż znaczna ilość ludności kresowej uchyliła się od spisu oraz popełniono wówczas poważne niedokładności i braki w statystyce wyznaniowej spisu.

Ostatnie dane Głównego Urzędu Statystycznego podają tę cyfrę na 3.738,000. — Oficjalne dokumenty Cerkwi prawosławnej mówią z widoczną niewątpliwie przesadą o 5-ciu milionach prawosławnych w Polsce współczesnej.

Opierając się na wykazach Gł. Urzędu Statyst., prawosławni, zamieszkali na ziemiach polskich, stanowią w stosunku do całej ludności w Polsce 12,3 %; a w stosunku do ludności rzymsko-katolickiej, liczącej około 20 milionów, prawosławie zajmuje pierwsze miejsce pośród mniejszości wyznaniowych. W zwartej masie wzdłuż granicy polsko-sowieckiej, w województwach wileńskim, nowogrodzkim, poleskim i wołyńskim, ludność prawosławna dochodzi do 72 % ogółu mieszkańców polskich ziem kresowych [2]).

Wśród ludności prawosławnej liczba Rosjan wynosi zaledwie 40 tysięcy, czyli 1,1 % ogółu ludności prawosławnej.

W czasie wojny wszechświatowej, gdy ziemie polskie znajdowały się pod rządami niemieckich władz okupacyjnych, zainteresował się sprawą organizacji Cerkwi prawosławnej w Polsce wszechrosyjski sobór, zwołany w r. 1917, który restytuował

---

[2]) Por. Encyklopedia prawa publicznego, prof. Cybichowskiego. Artyk. Kościół prawosławny w Polsce, Dr. M. Borowskiego.

zniesiony przez Piotra W. patriarchat moskiewski. Na biskupa dla diecezji warszawskiej sobór powołał i mianował biskupa twerskiego, Serafina, który jednak z powodu trwania okupacji niemieckiej, urzędu tego faktycznie nie objął. Nadto sobór opracował szczegółowy statut dla prawosławnej diecezji warszawskiej.

Patriarcha moskiewski Tichon, traktował Cerkiew prawosławną, wraz z jej klerem i ludnością zamieszkałą na ziemiach Polski odrodzonej, jako nierozdzielną część wszechrosyjskiej Cerkwi ściśle związanej z patriarchatem moskiewskim. Rząd polski nie mógł zgodzić się na takie, wysoce niepożądane dla państwowej racji stanu, zespolenie polskiej ludności prawosławnej z rosyjską hierarchią kościelną, zwłaszcza gdy ta ostatnia coraz bardziej ujawniała zakusy rusyfikacyjne na wschodnich Kresach polskich.

Biskupi prawosławni w Polsce, z inicjatywy Dionizego Weledyńskiego i Jerzego Jaroszewskiego, zwrócili się z zbiorową petycją do patriarchy Tichona o nadanie autokefalii Cerkwi prawosławnej na ziemiach polskich, by jej zagwarantować całkowitą wolność od wpływów politycznych Rosji sowieckiej oraz w celu umożliwienia jej wewnętrznego samodzielnego rozwoju i uregulowania stanu prawno-państwowego.

Patriarcha Tichon niechętnie odniósł się do zamierzeń i propozycyj biskupów prawosławnych w Polsce w sprawie autokefalii.

Na czasowego administratora diecezji warszawskiej w r. 1922 mianował, wysoce lojalnego względem rządu polskiego, Jerzego Jaroszewskiego, przy równoczesnym powierzeniu mu funkcyj egzarchy patriarszego na prawach metropolity prowincjonalnego.

Na wydanie tego zarządzenia niewątpliwie wpłynęło doniosłe wydarzenie polityczne, a mianowicie zwycięstwo wojsk polskich nad armią sowiecką, zakończone w dn. 18 marca 1921 r. traktatem ryskim, który zagwarantował Polsce szereg ziem wschodnich z trzema niemal milionami ludności prawosławnej. Metropolita Jerzy Jaroszewski, w porozumieniu z departamentem ministerstwa W. R. i O. P. opracował „Tymczasowe przepisy o stosunku rządu do Kościoła prawosławnego w Polsce“, ogłoszone dnia 30 stycznia 1922 r., których treść rozpatrzymy w drugiej części referatu.

Następnie zwołuje Synod biskupów prawosławnych w Polsce, na którym w dn. 14 czerwca tegoż roku większością głosów zapada uchwała o ustanowieniu autokefalii Cerkwi w Polsce oraz o wyłączeniu jej z przejściowego związku z Cerkwią moskiewską.

Przeciwko tej uchwale założyli protest: piśmienny na ręce Rządu polskiego. — Eleuteriusz, biskup wileński i Włodzimierz biskup wileński, oraz synod 12 biskupów rosyjskich na emigracji, który odbył się w sierpniu 1922 r. w Kałowicach Sremskich w Jugosławii. Jako motywy protestu przytoczono: brak zgody na autokefalię i błogosławieństwa patriarchy moskiewskiego oraz brak zgody całego kleru prawosławnego w Polsce. Biskupi Eleuteriusz i Włodzimierz ponadto utrzymywali, że prawomocną uchwałę o autokefalii powziąść może nie krajowy synod prowincjonalny, lecz prawosławny sobór powszechny.

Rząd polski, nie mogąc mieszać się do wewnętrznych spraw, dotyczących zasadniczego ustroju całej Cerkwi prawosławnej, stanął oficjalnie na stanowisku uchwały synodalnej o autokefalii, która weszła w życie w granicach Państwa polskiego z dniem 14/IV 1922 r.

Z pośród zagranicznych organizacyj autokefalicznych Cerkwi pierwsza aprobowała autokefalię prawosławia w Polsce Cerkiew autokefaliczna rumuńska.

Dzieła ugruntowania ustroju autokefalicznego Cerkwi w Polsce nie przerwało zabójstwo metropolity Jerzego Jaroszewskiego, dokonane przez archimandrytę prawosławnego Pawła Łatyszenkę. — Patriarcha carogrodzki Melecjusz IV mianował na urząd metropolity prawosławnego w Polsce biskupa krzemienieckiego, Djonizego Weledyńskiego.

Mimo protestu przeciwko prawomocności autokefalji ze strony zwolnionego z więzienia bolszewickiego patriarchy moskiewskiego Tichona w dn. 23 maja 1934 r. i jego zastępcy Sergiusza, patriarcha carogrodzki Grzegorz VII zaaprobował autokefalję w Tomosie z dn. 13 listopada 1924 r., ogłoszonym w cerkwi metropolitalnej w Warszawie dnia 17 września 1925 r.

Teologowie i kanoniści prawosławni stwierdzają, że głos patriarchy carogrodzkiego nie jest decydujący w sprawie uprawomocnienia autokefalji poszczególnych prowincyj kościelnych prawosławnych. Opinia patriarchy posiada podobne znaczenie

jurydyczne i moralne wsparcie, jak i głosy przedstawicieli naczelnych innych autokefalicznych cerkwi. Według teologów prawosławnych — autokefaliczna prowincja kościelna rządzi się własnymi prawami i zwyczajami miejscowymi. Nie może jednak stanowić nowych dogmatów, odstępować od starożytnych tradycyj i zwyczajów kościelnych, ani naruszać zasadniczych praw Cerkwi prawosławnej. Posiada natomiast całkowitą niezależność w dziedzinie ustroju wewnętrznego, uprawnień miejscowej hierarchii kościelnej i zachowywania miejscowych praw zwyczajowych i przepisów liturgicznych. — Państwo posiada doniosły głos w tych sprawach, gdyż autokefalja, jako jeden z postulatów politycznej niezależności i suwerenności niepodległego narodu, jest, według opinii teologów, sprawą mieszaną, kościelno-państwową. To zagadnienie w pewnej mierze dotyczy interesów państwa, jak i Cerkwi, gdyż państwo ma prawo ingerencji, gdy chodzi o ustalenie granic diecezyj i prowincyj kościelnych, o obsadę urzędów kościelnych oraz kwestii zabezpieczenia narodu od ingerencji obcych mocarstw w sprawach lokalnych cerkwi krajowej [3]).

Statut organizacyjny Cerkwi prawosławnej w Polsce, oparty na zasadach ustroju autokefalicznego, stwierdza, że jest ona częścią niepodległą Cerkwi ekumenicznej i że uprawnienia jej są równe uprawnieniom, które przysługują innym prawosławnym cerkwiom autokefalicznym.

W życiu swym wewnętrznym nie podlega Cerkiew w Polsce żadnym władzom obcym i kieruje się, prawem kanonicznym z uwzględnieniem istniejącego ustawodawstwa państwowego".

Naczelnym zwierzchnikiem tej Cerkwi jest „Metropolita warszawski i całej Polski". Władzę swą w sprawach donioślejszych sprawuje wraz z przedstawicielami Synodu, w którego skład wchodzą prawosławni biskupi diecezjalni. — Diecezyj prawosławnych na ziemiach polskich jest pięć: wołyńska z siedzibą w Krzemieńcu, poleska z siedzibą w Pińsku, grodzieńsko-nowogrodzka z siedzibą w Grodnie, wileńska i warszawska. — W zarządzie diecezją pomaga biskupowi konsystorz, złożony z czterech członków duchownych i z personelu kancelaryjnego z sekretarzem konsystorza na czele. — Diecezje dzielą się na dekanaty, te zaś na

---

[3]) Michał Zyzykin, prof. Uniwersytetu J. P.: Autokefalja i zasady jej zastosowania. Warszawa 1931 r., 14 ns.

parafie. Pieczę nad świątynią parafialną, budynkami plebańskimi i cmentarzem łącznie z proboszczem sprawuje Dozór kościelny. — Kandydaci do stanu duchownego otrzymują wychowanie i wykształcenie w seminariach duchownych w Wilnie i Krzemieńcu oraz w Studium teologii prawosławnej przy uniwersytecie warszawskim. — Studium to nie jest dotąd formalnym wydziałem uniwersytetu; posiada jednak prawo nadawania stopni naukowych. Seminaria natomiast prawosławne są to właściwie państwowe zakłady średnie, czyli gimnazja ogólno-kształcące uwzględniające jedynie w wyższych klasach niektóre przedmioty, niezbędne dla duszpasterzy, jak język cerkiewno-słowiański, śpiew i ceremonie liturgiczne oraz podstawowe zasady teologii dogmatycznej. Personel nauczycielski i wychowawczy w tych zakładach mianuje Ministerstwo W. R. i O. P.

Ten dotychczasowy stan wychowania kleru prawosławnego w Polsce, jak komunikuje O r i e n s (zeszyt: maj-czerwiec 1935 r.), ma ulec następującej reorganizacji. Seminaria w Wilnie i Krzemieńcu mają być zniesione. Dla wykształcenia i wychowania kleru prawosławnego ma powstać w Warszawie jedno dla całej Polski trzyletnie liceum teologiczne, do którego będą przyjmowani kandydaci po ukończeniu gimnazjum państwowego nowego typu. Absolwenci liceum będą mogli być święceni na kapłanów lub przyjmowani na studium teologiczne przy uniwersytecie dla otrzymania wyższych studiów. — Oprócz wspólnego dla wszystkich diecezyj prawosławnych liceum, ma być otworzony wspólny i jedyny na całą Polskę internat, w którym będą wychowywani nie tylko klerycy prawosławni liceiści, ale także aspirujący do liceum teologicznego uczniowie gimnazjalni, uczęszczający do gimnazjów państwowych w Warszawie. Internat obliczony jest na 210 wychowanków, w tem 130 uczniów gimnazjalnych i 80 studentów w liceum.

W roku szkolnym 1935/36, internat został już otwarty. Wychowankowie, oprócz całodziennego utrzymania za 50 zł. miesięcznie, mają w internacie uczyć się pewnych przedmiotów, związanych z ich przyszłym powołaniem. — Budowę gmachu i opłatę personelu nauczającego, jak również utrzymanie wychowanków, pokrywa skarb państwa. Ludność prawosławna na Kresach nie jest zadowolona z zamierzonej kasaty seminariów duchownych prawosławnych w Wilnie i Krzemieńcu.

Na posiedzeniu 43 Sejmu w dniu 20 lutego r. b. minister Wyznań Relig. i Ośw. Publ., p. Świętosławski w mowie swej zaznaczył, że w obecnej chwili dobiegają do końca prace, mające na celu przygotowanie projektu do ustawy regulującej stosunek państwa do Cerkwi prawosławnej w Polsce. Ponadto p. minister stwierdził, że w związku z postępującymi szybko obradami wspomnianej komisji rząd uznał za wskazane wstawić dodatkowo do budżetu ministerium W. R. i O. P. 30 tys. na wydatki związane ze zwołaniem prawosławnego soboru jeneralnego. Poza tym rząd złożył wniosek, aby powiększyć o 107,280 zł. kredyty na wyznanie prawosławne, w celu zadośćuczynienia najpilniejszym potrzebom tego wyznania.

Powyższe oświadczenie p. ministra łącznie z zabiegami rządu w sprawie b. kosztownej reorganizacji Seminarium wymownie świadczy o tym, że nasze władze państwowe niezwykle gorliwie zabiegają o zabezpieczenie stanu materialnego Cerkwi prawosławnej w Polsce; jakkolwiek, o czem będzie mowa niżej, zasadnicze uposażenie kleru prawosławnego, wraz ze znaczną ilością dóbr cerkiewnych, znacznie przewyższa uposażenie i sytuację materialną kleru katolickiego.

Ponadto z oświadczenia p. ministra wynika, że w krótkim czasie ma być zwołany „sobór" krajowy prawosławny, w celu m. in. opracowania projektu statutu organizacyjnego Cerkwi prawosławnej w Polsce, który ma uzupełnić ustawa, regulująca stosunek tej Cerkwi do państwa polskiego, w myśl przepisu, zawartego w art. 115 Konstytucji. — Projekt takiej ustawy został opracowany w Ministerstwie W. R. i O. P. już w r. 1925, i od tego czasu trwają pertraktacje z reprezentacją Cerkwi prawosławnej. — Utworzono w r. 1930 tak zw. Komisję mieszaną, w której obok przedstawicieli Cerkwi zasiadają przedstawiciele rządu w osobach pp. dyrektora departamentu Wyznań p. Potockiego, wojewody wołyńskiego p. Józewskiego i naczelnika wydziału ministerstwa spraw wewn. Suchenka-Sucheckiego.

O r i e n s w zeszycie lipiec-sierpień (str. 120) podaje ciekawą statystykę posiedzeń tej Komisji. W pierwszym roku swego istnienia, t. j. w r. 1930, odbyła ona 11 posiedzeń, w r. 1931 — 18, r. 1932 — 17, r. 1933 — 8, r. 1934 — 12 i w r. 1935 — 5, razem do r. 1936 odbyło się posiedzeń 71. — W sprawie zaś zwołania „soboru" Cerkwi prawosławnej w Polsce p. prezydent Rzeczypo-

spolitej ogłosił uroczyste orędzie w r. 1930, zapowiadające rychłe zwołanie tego doniosłego dla Cerkwi zebrania, które stanowi jej najwyższy kościelny prawodawczy i kierowniczy organ.

Aż do ustalenia w drodze ustawodawczej stosunku Państwa do Cerkwi prawosławnej w Polsce, stosunek ten został prowizorycznie unormowany rozporządzeniem ministra W. R. i O. P. z dnia 30 stycznia 1922 r. [4]).

Rozporządzenie to, p. t. „Tymczasowe przepisy o stosunku Rządu do Kościoła prawosławnego w Polsce", przyjęte przez Synod biskupów prawosławnych w Polsce, stanowi dotychczas podstawę dla państwowej administracji w stosunku do Cerkwi prawosławnej na ziemiach polskich.

d. n.

**Ks. St. Mystkowski**

# Okultyzm jako zagadnienie duszpasterskie.

Przez okultyzm rozumie się zwykle zjawiska i fakty nie dające się wyjaśnić przy pomocy znanych nam sił i praw przyrody, oraz doktryny zdobywane na drodze specyficznej intuicji i objawień.

Współczesny okultyzm ma dwa oblicza.

Dzięki pracom coraz liczniejszych badaczy, po długiej walce i przezwyciężeniu wielu uprzedzeń, wkracza jeden jego odłam coraz bardziej zdecydowanie w dziedzinę ścisłej nauki. Dąży on do rejestrowania przy pomocy ścisłej kontroli t. zw. zjawisk supra-normalnych, klasyfikowania ich w pewne grupy, oraz usiłuje postawić teorie, któreby mogły służyć jako wyjaśnienie naukowo stwierdzonych faktów. Jest to t. zw. okultyzm naukowy.

Obok niego istnieje jeszcze okultyzm o charakterze „światopoglądu". Ogólną jego charakterystyczną cechą jest przekonanie, że obok znanych nam sił przyrody istnieją jeszcze w człowieku i poza nim inne, duchowe czy fizyczne, nadnaturalne w sensie przyrodniczym, lecz naturalne w sensie teologicznym, które wywierają rzeczywisty wpływ na życie, lub też mogłyby go wywierać, gdyby je odpowiednio rozwinąć i wykorzystać. Nieokre-

---

[4]) Monitor Polski Nr. 38 z r. 1922.

ślona tajemniczość tych sił, sensacyjność wywoływanych przez nie zjawisk, pragnienie należenia do uprzywilejowanych ezoteryków, wyniesionych ponad egzoteryczny tłum, stanowią niemałą siłę atrakcyjną tego rodzaju okultyzmu.

Tak scharakteryzowany ogólnie okultyzm światopoglądowy czy religijno-etyczny dzieli się na poszczególne odłamy, organizacyjnie różne, a nawet rozbite na drobniejsze jeszcze grupki lub chodzące luzem kółka, doktrynalnie jednak lub też w swych praktykach, mające wiele wspólnego.

Przyjrzyjmy się im pokrótce, by w następnych punktach przejść do rozważenia psychologicznych przyczyn okultyzmu, oraz środków, jakie podjąćby należało przeciw propagandzie okultystycznej.

I. Do największych odłamów okultyzmu należą: Związek nowego ducha, teozofia, antropozofia i spirytyzm.

1. Związek nowego ducha. Twórcą tego kierunku był dr. P. Quimby, który ok. r. 1840 począł występować przeciw rozlewającym się szeroko prądom materialistycznym i głosić prymat ducha nad materią. Wystąpienia jego, poparte uzdrowieniami na tle sugestii i hypnotyzmu, przyczyniły się do powstania wielu stowarzyszeń przejętych ideą swego założyciela. (Mental Science, Divine Science, Christian Science, Hight Thouth). W r. 1889 powstaje organizacja łącząca je wszystkie razem i nosząca nazwę New-Thouth — Nowy Duch. Z Ameryki ruch ten przeszedł do Europy, rozszerzył się zwłaszcza w Niemczech, gdzie wśród jego zwolenników spotykamy takie nazwiska jak Joh. Maria Verweyen prof. z Bonn, Hans Driesch, a następnie i w innych krajach przede wszystkim: Szwajcarii, Austrii i Węgrzech.

Poglądy nowego kierunku kształtowały się na filozofii indyjskiej, średniowiecznej mystyce, oraz idealizmie niemieckim zeszłego stulecia. Zresztą nie chodziło nigdy o wytworzenie jakiejś całości doktrynalnej, lecz raczej o jednolitość praktyk, celem bowiem Nowego ducha nie jest teoria, lecz oparcie czynnego, praktycznego życia i praktycznego chrześcijaństwa na prymacie ducha. „Nowy duch zwraca się przede wszystkim przeciw materializmowi. Stoimy w całkowitym do niego przeciwieństwie“, czytamy w książce Fr. Eberspächera, Der Geist sei Führer, jako systemowi bezduszności, egoizmu i gwałtu. Podobnie przeciwstawimy się „staremu“ duchowi t. j. duchowi wszelkich wyznań, które

skostniały w swoich dogmatach. Dla starego ducha wiara jest tylko uznawaniem za prawdę niedowiedzionych twierdzeń. Przeciwnie dla nowego ducha wiara jest mocą, dzięki której wyższe siły mogą być w nas obudzone... Nowy duch jest bezdogmatycznym chrześcijaństwem czynu“ (Fr. Eberspächer, Der Geist sei Führer, Pfullingen, s. 18 i nast.). Zasadniczym twierdzeniem nowego ducha jest istnienie świata duchowego, oraz przekonanie, że duchowe siły odgrywają decydującą rolę w kolejach świata materialnego i człowieka. Myśl jest najpotężniejszą ze wszystkich sił „Czemże jest cały wszechświat, wszystkie jego formy i zjawiska od atomu aż do systemu słonecznego? Niczym innym tylko zmaterializowaną myślą Boga... Myśli tworzą charakter, kształtują ciało i rysy twarzy... decydują o losie: szczęściu i niedoli, radości i cierpieniu każdego człowieka“ (dz. c. s. 70).

Zadaniem wszelkich praktyk nowego ducha jest opanowanie tych sił, skierowanie ich na właściwe tory: sugestia, autosugestia, skupienie, medytacja, indyw. i wspólna na zebraniach, praktykowanie milczenia — oto środki do osiągnięcia tego celu.

2. Teozofia.

Teozofia współczesna, której twórczynią jest jak wiadomo, H. Bławatskaja (Hahn) wraz z amerykańskim pułkownikiem Olcott, przyszła do nas z Ameryki, lecz na okrężnej drodze przez Indie. Element hinduski zawdzięcza teozofia przede wszystkim następczyni i uczennicy poprzedniej, A. Besant. Z kierowanym przez nią tow. teozoficznym w Adyar ok. Benaresu połączyło się w 1902 r. istniejące już od 1884 r. w Berlinie towarzystwo teozoficzne jako sekcja niemiecka. Unia jednak nie trwała długo i została zerwana w r. 1913. Obok tego istnieje w Ameryce Półn. niezależna „Powszechna organizacja Braterska“ z siedzibą w Point Loma w Kalifornii. Trzeci odłam stanowi „Międzynarodowe teozoficzne zbratanie“ w Lipsku.

Zasadnicze twierdzenia teozofii dadzą się sprowadzić do następujących punktów:

a) Panteistyczne pojmowanie świata jako ewolucji czy emanacji bóstwa.

b) Prawo Karmy („Karman“ — działanie, czynność) czyli prawo absolutnej przyczynowości: — każde następne działanie i przemiana we wszechświecie jest wynikiem działania poprzedniego.

„W odniesieniu do człowieka prawo to da się ująć następująco: każdy człowiek stanowi dla siebie samego własną swą Karmę, swój odrębny sposób działania. Wszystko czym człowiek jest, wszystko co posiada, wszystko czym będzie i co mieć będzie zależy od jego działalności. Wszystko to może być jedynie wynikiem tego co czynił, co czyni i co czynić będzie w myślach, mowie i postępowaniu — jednym słowem jest wynikiem naszej przeszłości“ (J. C. Chaterii, Filozofia ezoteryczna Indii, wyd. 3. Warsz. 1926, s. 97) a przyszłość wynikiem teraźniejszości.

c) Prawo reinkarnacji (wspólne zresztą wszystkim kierunkom okultystycznym) — będące odpowiednikiem w odniesieniu do człowieka — ewolucji wszechświata.

Co do poszczególnych wcieleń, to posiadają teozofowie szczegółowe wiadomości. Tak więc Chrystus wcielał się jeszcze jako Apoloniusz z Tiany, a w XI w. jako filozof i reformator hinduski. D. 13 stycz. 1926 r. za nowe jego wcielenie ogłosiła A. Besant 30-letn. hindusa Krisznamurti. Uroczystość odbyła się w Adyar w obecności 20 tysięcznych tłumów i delegatów z 33 krajów.

Przy tej sposobności wybrano 12 apostołów w tej liczbie A. Besant, 3 biskupów anglikańskich, kapłana buddyjskiego i kilku braminów.

Całe przedsięwzięcie dało asumpt londyńskiej loży okultystycznej do złożenia energicznego protestu i oświadczenia, że nie uznaje ogłoszonego mesjasza. Zresztą kariera jego nie była zbyt błyszcząca: początkowo wpadł w nerwową chorobę i przez dłuższy czas nie dopuszczano doń nikogo za wyjątkiem „apostołów“, później odbywał podróże po różnych krajach, występując w towarzystwach teozoficznych, zwłaszcza na międzynar. kongresach jako mesjasz pokoju. Przed kilku laty podały dzienniki wiadomość, że zrezygnował ze swej roli mesjasza i wrócił do życia przeciętnego człowieka. Na moje w tej sprawie zapytanie, odpowiedziano mi w Polskim Tow. Teozof., że jest to nieprawda, i że Krisznamurti bierze dalej udział w kongresach międzynarodowych.

Inni przywódcy rezerwują sobie również wybitne wcielenia w przeszłości: A. Besant — była filozofką neoplat. Hypatią, Giordano Bruno, R. Steiner — Dawidem i t. d.

* * *

Na tle współczesnego materializmu i jego ponurej beznadziejności, wobec walk religijnych poszczególnych sekt protestanckich, wobec zarzucanego zwłaszcza Kościołowi Kat. skostniałego dogmatyzmu, narzuconego z góry i niedającego się pogodzić z niezależną myślą, teozofia ma dla współczesnego człowieka, któremu wydarto wiarę, wiele pociągających momentów:

a) światopogląd oparty na wyższości ducha,

b) życie obecne jest zadosyćuczynieniem za przeszłość. W ten sposób usiłuje się rozwiązać problemat zła, oraz daje możność kształtowania swych przyszłych losów,

c) reinkarnacja odejmuje grozę śmierci,

d) immanencja człowieka w absolucie i płynące stąd wzajemne braterstwo oraz prawo Karmy — dają metafizyczną podstawę dla etyki, w przekonaniu teozofów wyższej i doskonalszej od chrześcijańskiej.

e) Praktykowanie szerokiej tolerancji, gdyż nawet wymienione wyżej zasady poza dążeniem do wzajemnego braterstwa nie są obowiązujące dla członków, wzajemnego szacunku, wspólne dążenie do pokoju — odpowiada bezwątpienia również wielu usposobieniom.

3. Antropozofia.

Najbardziej zbliżonym do poprzedniego kierunkiem okultystycznym jest antropozofia. Wynika to już z faktu, że jest ona skutkiem schizmy w teozofii. Gdy mianowicie w 1913 r. A. Besant zajęła się 15 letnim wówczas Krisznamurti i poczęła przygotowywać go na przyszłego mesjasza, R. Steiner, sekretarz generalny, którego wybitna osobistość wycisnęła i tak swoiste piętno na teozofii niemieckiej, założył tow. antropozoficzne z siedzibą w Berlinie. Już w r. 1918 liczyło ono 8 tysięcy członków w różnych krajach.

Zasady. I tutaj mamy czysty monizm: niema osobowego Boga, lecz tylko odwieczny proces ewolucyjny. Ewolucja świata przechodzi następujące okresy, z którymi równolegle idzie i ewolucja człowieka.

Okres Saturna — ciało fizyczne człowieka, okres Słońca — ciało astralne, Ziemi (obecny) — ja — dusza rozumna i świadoma; Jowisza — świadomość obrazowa; Wenus — natchnienie; Wulkan — intuicja.

Okresy te i poszczególne ich stadia mogą być widziane przez jasnowidza w eterycznej kronice (ind. „akasza“). W eterze bowiem odbijają i utrwalają się jak na płycie fotograficznej myśli i działania.

Ośrodkiem jednak zainteresowań antropozofii jest człowiek. Celem jego jest osiągnięcie nirwany — zlania z powszechnym duchem całości. Osiągnięcie tego celu nie jest możliwe w ciągu jednego życia, stąd potrzeba reinkarnacji — przez siedem planet, czyli poziomów lub regionów. Jedno podwójne wcielenie (jako mężczyzna i kobieta) następuje w ciągu 2100 lat — gdyż w takim dopiero czasie zmieniają się całkowicie warunki, co umożliwia nowe przeżycia różne od poprzednich. Reinkarnacja podlega prawu karmy.

W ziemskim życiu uduchowienie i wzniesienie ludzkości na wyższy poziom osiąga się przez rozwijanie zdolności jasnowidzenia i telepatii uśpionych w każdym człowieku. Przez odpowiednie ćwiczenia należy je rozwijać tak, by stały się własnością wszystkich.

Pierwszym stopniem na drodze rozwoju władz duchowych jest „ścieżyna czci“, po której kroczyć ma adept, chyląc się w hołdzie przed duchowym światem oraz przed swoim wychowawcą i mistrzem.

Drugim jest — „oświecenie“: — przez skupienie i rozmyślanie dąży człowiek do oderwania się od świata zmysłowego — rozwija się w nim przez to zmysł duchowy pozwalający widzieć duchowe linie, barwy, tony i kształty..

Trzecim jest „wtajemniczenie“ — gdzie uczeń osiąga jeszcze wyższe i doskonalsze widzenie duchowego świata. Osiągnięcie tego stopnia można poznać po zmienionej „aurze“ — astralnym ciele — widocznym dla jasnowidza. (Człowiek składa się z 9 elementów: ciała fizycznego, eterycznego i astralnego, duszy zmysłowej, rozumnej i świadomej, oraz ducha, Buddi i Atman).

Wspólną cechą teoz. i antropozofii jest gnostyckie pojmowanie swych poglądów jako nauki ezoterycznej: wyższej i doskonalszej, dostępnej tylko adeptom. Ich poglądy są wyższe ponad wszelką religię. Dewizą tow. teoz. jest: „Nie ma religii wyższej ponad prawdę“.

4. Spirytyzm.

Spirytyzm współczesny zrodzony również w Stanach Zjedn. przeszedł jako praktyka szeroką falą przez Amerykę i wszystkie kraje Europy. Prędko bardzo stworzył własny światopogląd miarodajny dla wielu milionów jego zwolenników.

I on występuje przeciw materializmowi; wskazuje że protestantyzm swoim rozbiciem na sekty, o katolicyzm przez swą martwotę dogmatyczną całkowicie zawiodły w walce z materializmem. Teozofia również nie dała wyniku jako element obcy Zachodowi. Pozostaje zatem jedynie spirytyzm, którego fundamentalnym twierdzeniem jest dalsze trwanie życia po śmierci. Opiera się ono nie na żadnej spekulacji lecz na doświadczeniu stwierdzonym „naukowo", Jeśli duch wraz ze swym ciałem astralnym może się chwilowo oddzielić od materialnego ciała w seans. spiryt., to trwałe odłączenie jest tym bardziej możliwe. W ten sposób nowy światopogląd, wyciągając wnioski z dalszego bytowania ducha, przemawia do serca jak religia i do rozumu jak nauka.

Źródłem szczegółowych poglądów spirytyzmu są objawienia podawane z zaświatów przez duchy. W uwadze polskiego tłum. do książki Allana Kardec'a, Księga duchów (Fil. spirytystyczna) czytamy następujące słowa: „Gdyśmy powzięli zamiar przetłumaczenia na język polski dzieł A. Kardec'a, zwrócił się Kardec z zaświata z gorącą prośbą do jasnowidzącej p. Agnieszki Pilchowej, by mu ułatwiła zadanie poprawienia niektórych usterek, jakie tu i ówdzie w nich dostrzega. Gdyby dziś miał pisać te książki, kiedy więzy cielesne nie krępują już jego ducha, ująłby niejedną rzecz lepiej. I duchy współpracujące z nim pozostawiły w odpowiedziach swych wiele niedomówień, nie chcąc być źle zrozumiane. Niektóre sprawy mogą już dziś być dokładniej ujęte, co też p. Agni P. uwzględni w dopiskach do tej książki, bądź też omówi obszerniej w swych pracach. Wszelkie tedy poprawki w dziele niniejszym dokonane zostały na życzenie autora z zaświata przy współudziale jasnowidzącej Agni P." (A. Kardec, Księga Duchów, Wisła 1934 (na okładce 1936?!) str. 32. W razie sprzeczności, pospolitości lub nawet złośliwości w objawieniach, spirytyści tłumaczą to ingerencją niższych niedoskonałych duchów, które świadomie usiłują wprowadzić zamieszanie (Por. Kardec dz. c. 112—113).

Liczba zwolenników spirytyzmu jest bardzo znaczna. Powieść spirytystyczna Ohlhaver'a, Die Toten leben (3 t.) wydana w Hamburgu w 1921 r. rozeszła się w Niemczech w ciągu kilku tygodni w 800.000 egzemplarzy.

W Anglii w 1926 r. liczono 16 milionów spirytystów, a w szkołach niedzielnych kształcono 1700 dzieci na media. To też katolicy angielscy utworzyli specjalną „Katolicką Krucjatę" przeciw spirytyzmowi — której zadaniem jest wskazywać, głównie przez odczyty, jego niebezpieczeństwa.

W Polsce istnieją: Polskie Towarzystwo Teozoficzne, Polski Instytut odrodzenia moralnego „Mazdaznan", Liga braterskiej współpracy, Towarzystwo Antropozoficzne.

Ponadto niektóre loże masońskie jak „Zakon Różokrzyżowców", „Zakon martynistów", zdekonspirowany w związku z procesem dr. Czyńskiego, mają również charakter okultystyczny.

Poza tym istnieje wiele stałych lub przygodnych kół i kółek spirytystycznych.

Wszystkie te stowarzyszenia wydają dosyć obfitą literaturę propagandową, urządzają zebrania dla swych adeptów, lub też ogólne odczyty zwłaszcza w okresie Dnia zadusznego poświęconego pamięci zmarłych.

II. Jakie są przyczyny tych tak licznych i silnych ruchów okultystycznych?

1. Na pierwszym miejscu należy postawić dążenie do zwycięstwa ducha nad zmorą materializmu. Jak żołnierze Xenofonta po długiej wędrówce wśród pustyń Azji Mn. na widok morza wołali thalassa, thalassa! — tak zwolennicy okultyzmu wołają: znaleźliśmy ducha! Wiedza ścisła chciała nam zamknąć świat w ramach materii i doczesności. Tymczasem możemy doświadczalnie stwierdzić, że niewątpliwie istnieje życie po śmierci.

Dla katolika, który w spirytualistycznym poglądzie został wychowany ten tryumfalny okrzyk może się wydać dziwnym. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że okultyzm największe postępy uczynił w krajach wybitnie zmaterializowanych, oraz że, szeroka fala praktycznego, życiowego materializmu dotknęła w dużej mierze i tych, którzy teoretycznie przyznają się do spirytualistycznego światopoglądu.

2. Nie bez znaczenia jest i to, że nowe kierunki z naciskiem podkreślają, iż istnienie świata duchowego stwierdzić można na

drodze doświadczenia i ściśle naukowej metody, względnie przeżyć intuicyjnie i bezpośrednio. Od czasów Kanta, a wpływ filozoficznych poglądów na szerokie bardzo warstwy jest znaczniejszy niż się zwykle sądzi, ustaliło się przekonanie, że istnienie Boga, duszy może być tylko przedmiotem ślepej wiary. Nauka wie tylko o zjawiskach, o reszcie wątpi lub zachowuje milczenie. Ci wszyscy, którym materializm, sceptycyzm i agnostycyzm nie wystarczał w ich wewnętrznym życiu, z drugiej zaś strony nie chcieli zrezygnować z rozumnego uzasadnienia swych zapatrywań, skwapliwie zwrócili się do kierunku, który zdawał się godzić ścisłą naukowość z potrzebami duszy.

3. Nie jest to przypadkiem, że okultyzm znalazł tak wielu zwolenników w Ameryce i wogóle w krajach protestanckich. Protestantyzm i jego sekty, zwłaszcza amerykańskie, ze swą oschłością nie są zdolne zaspokoić wrodzonej człowiekowi religijności — potrzeby pewnej mistycznej łączności z Bogiem, oraz zewnętrznego kultu, w którym brałby bezpośredni udział.

W stosunku do katolicyzmu zarzut ten oczywiście upada, ba nawet niektóre okultystyczne koła odprawiają coś w rodzaju Mszy Św.; podnosi się natomiast inny. Kamieniem obrazy jest tu dogmat. Pojmuje się go jako abstrakcyjną, martwą formułę, którą duch musi na ślepo przyjmować. Wszelkie swobodne, twórcze myślenie jest wykluczone. Katolik może jedynie powtarzać mechanicznie dogmatyczne formuły. Stąd też pozostają one bez wpływu na życie.

I katolicyzm więc i protestantyzm, każdy na swój sposób, zbyt się zracjonalizował, zmartwiał i wysechł.

4. Warunki życia wielkich miast pomnażają znacznie liczbę zwolenników okultyzmu. W głębokiej nieświadomości i okropnym opuszczeniu religijnym wyrasta całe mnóstwo ludzi. Rozpaczliwe warunki materialne i zacięta walka o ciągle niepewne jutro rodzą zwątpienie i niepewność. To też jeśli w tej ciemności duchowej błyśnie im światełko, lub jego pozór, spieszą ku niemu skwapliwie. Oto urywek z listu pewnej spirytystki: „W tym okropnym okresie mego życia zetknęłam się ze spirytystami i z głębi serca dziękuję za to Bogu, gdyż oni wyrwali mię z rozpaczy i zwątpienia i wskazali właściwy cel życia. Łacińskie mruczenie w katolickim kościele nic mi nie pomogło“.

5. Nierzadko do okultyzmu prowadzi ludzi ciekawość co do szczegółów przyszłego życia, lub pragnienie dowiedzenia się czegoś dokładnego o losie ukochanych zmarłych. Nauka Kościoła nie wystarcza im w tym względzie.

6. Możność przeżycia niecodziennych zjawisk, wysłuchiwania objawień i pouczeń duchów daje uczestnikom spirytystycznych kółek niezwykłą pewność siebie i głębokie przekonanie o prawdziwości objawień, to zaś czyni z nich propagandystów, gorliwie „nawracających" innych. Widzieli na własne oczy, i słyszeli na własne uszy. Możliwość oszustwa lub też innego wytłumaczenia danych zjawisk jest w ich przekonaniu absolutnie wykluczona. Tym się też tłumaczy niechętny stosunek do ścisłej wiedzy zajmującej się okultyzmem. Jakkolwiek powołują się ustawicznie na doświadczalne stwierdzenie podawanych przez się faktów i twierdzeń, mówią z naciskiem o „naukowym" okultyzmie, to jednak, gdy nauka dotknie krytycznie ich poglądów w tej chwili następuje gwałtowna reakcja, zdradzająca fanatyzm i ciasnotę poglądów, lub też pogardliwe lekceważenie.

7. Wreszcie Adlerowskie poczucie niższości, wywołane nieodpowiednim wychowaniem, wzmożone zawodami i niepowodzeniami w życiu realnym — znajduje swój równoważnik w bohaterskich reinkarnacjach przeszłych i przyszłych, w łączności z wyższym światem duchowym, bez żadnego wysiłku i ryzyka z własnej strony. Uchwycenie się okultyzmu w tego rodzaju wypadkach jest wynikiem mniej lub więcej nienormalnego stanu psychicznego.

III. Środki.

W ten sposób ujęty okultyzm staje przed nami jako praktyczne zagadnienie pasterskie. Stowarzyszenia okultystyczne istnieją i u nas, rozwijają działalność propagandową przez prasę, zebrania, odczyty — (Umarli żyją — Duchy i zjawy — 1/XII — bardzo przemyślnie w okresie Zaduszek). Ponadto zakres okultyzmu z punktu widzenia duszpasterskiego należy rozszerzyć na stałych lub przygodnych członków seansów spirytystycznych, których liczba jest większą niżby się zdawało, na wszelkiego rodzaju astrologów, chiromantów, grafologów i wogóle wróżbitów z ich tak liczną, niestety, klientelą.

Sądzę więc, że pożyteczną będzie rzeczą wziąć pod uwagę środki, jakie należałoby podjąć, by przeciwstawić się złu, które,

jak niektórzy sądzą, będzie jeszcze wzrastało. Na miejsce trwającej już od wieku walki z materializmem, nastąpi walka z fałszywym spirytualizmem.

Oczywiście należy przestrzegać wiernych przed złem, podawać wskazówki Kościoła w tym przedmiocie, przede wszystkim jednak trzeba kłaść nacisk na te pozytywne strony nauki i praktyki katolickiej, które rozwijane i stosowane, będą stanowiły tamę dla okultyzmu.

1. Nie ulega wątpliwości, że najskuteczniejszym środkiem przeciw okultyzmowi jest mocny i głęboki nurt życia religijnego wśród katolików wszystkich warstw. Fałszywy spirytualizm będzie tracił zwolenników w tej mierze, w jakiej mnożyć się będą chrześcijanie przejęci Bożym nadprzyrodzonym duchem. Rozdźwięk między teorią a praktyką istnieje na pewno w niemniejszym stopniu wśród okultystów, jak i wśród katolików. Im jednak więcej będzie katolików walczących zdecydowanie w sobie i wokół siebie z życiowym materializmem i egoizmem, tym pewniejsze tamy będzie spotykał na swej drodze okultyzm.

2. Wprowadzenie w modlitwę myślną. Zebrania, zwłaszcza niedzielne „nowego ducha" są właściwie wspólnym rozmyślaniem, dla którego podaje się wskazówki i opracowuje wzory. Podobnie rzecz się ma w teozofii i antropozofii, tylko bardziej indywidualnie. Medytacji nie potrzebujemy uczyć się od spirytystów, jednakże dążyćby należało do rozszerzenia jej praktyki. Nie chodzi tu oczywiście o fałszywy mystycyzm, lub żądanie wzniesienia się wszystkich na najwyższe szczeble bogomyślności. Między nimi, a mechanicznie recytowaną modlitwą ustną jest całe mnóstwo pośrednich stopni, dających zaspokojenie łaknącej duszy i pogłębiających życie wewnętrzne.

3. Widzieliśmy, że jedną z przyczyn rozszerzania się okultyzmu, było ubóstwo liturgiczne w sektach protestanckich. Zarzut ten oczywiście nie odnosi się do przebogatych form liturgicznych Kościoła katolickiego, chodzi tylko oto, by piękno liturgii jaśniało w całym swym blasku. Człowiek współczesny jak i pod wielu innymi względami, tak i w tym, co odnosi się do Boga, cierpi na nadczułość. Każdy rozdźwięk między liturgią jako służbą Bożą, a jej zewnętrznym spełnieniem dotyka go i uraża. Należy silnie sobie uświadomić ezoteryczny charakter liturgii i dawać temu wyraz w jej zewnętrznym spełnianiu.

4. Z powyższym łączy się akcja wprowadzenia ludzi świeckich w zrozumienie liturgii i życie nią. Wiele już bardzo zrobiono w tym kierunku. Praca ta rozwija się i postępuje pięknie naprzód z czego oczywiście można się tylko cieszyć. Pamiętać tylko trzeba, że znajomość liturgii przez wiernych nakłada na nas jeszcze jeden obowiązek dokładnego jej odprawiania.

5. Duszpasterstwo indywidualne i wielkomiejskie stanowią oddzielne i rozległe zagadnienie, którego tu oczywiście, nie mogę poruszać.

6. Piękną wreszcie i pełną wszechstronnego owocu, a jednocześnie dającą odpowiedź na zarzuty okultyzmu, będzie praca nad wykazaniem związku i wpływu prawd wiary na praktyczne życie, oraz pouczanie, jak wiele pożytku i siły można otrzymać z nadprzyrodzonych źródeł łaski. W ten sposób religia i życie, teoria i praktyka stanowić będą harmonijną całość.

Św. Paweł daje nam jako kapłanom i duszpasterzom wskazówki, jak, czerpiąc z bogactwa Objawienia możemy walczyć w pozytywny sposób z wszelkiego rodzaju kierunkami okultystycznymi:

„A to wam powiadam, aby was nikt nie podszedł przez wyniosłe mowy. Bo aczkolwiek odległy jestem ciałem, ale duchem jestem z wami, weseląc się na widok porządku waszego i mocy wiary waszej w Chrystusie. Jak tedy **przyjęliście** Jezusa Chrystusa Pana tak w nim **postępujcie. Wkorzenieni** i **wbudowani** w niego i umocnieni wiarą...

Patrzcie, by was kto nie oszukał przez filozofię i przez zwodnicze wymysły wedle ustawy ludzkiej, wedle żywiołów świata, a nie według Chrystusa.

Gdyż w nim mieszka cała zupełność Bóstwa cieleśnie i jesteście napełnieni w nim, który jest głową wszelkiego księstwa i zwierzchności.

Niech wam nikt nie odbiera palmy zwycięstwa, chcąc was zwieść udaną pokorą i kultem aniołów, postępując w tym, czego nie widział, próżno nadęty zmysłem ciała swego. A nie trzymając się głowy (t. j. Chrystusa), którego całe ciało spojenia i wiązania opatrzone i razem złączone, rośnie na pomnożenie Boże" (Kolos. 2, 4 — 19).

# Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu.

Poznań od dnia 25 do 29 czerwca przeżywał niezwykłe chwile. Miasto przybrało odświętną postać, gościło bowiem w swych murach Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla.

Goście przybyli ze wszystkich stron świata. Sam Ojciec Święty reprezentowany był przez Swego Legata, którym został zamianowany J. Em. Ks. Kardynał Hlond. Kongres również uświetnili dwaj Księża Kardynałowie zagraniczni — Verdier i Innitzer oraz Ks. Kardynał Kakowski z Warszawy. Kilku Księży Arcybiskupów oraz kilkudziesięciu Księży Biskupów na czele licznego duchowieństwa przodowało we wspaniałych uroczystościach i obradach kongresu.

Wstępną uroczystością było odczytanie w katedrze Listu Apostolskiego z nominacją Legata, któremu następnie zostało złożone homagium liturgiczne przez zgromadzony Episkopat międzynarodowy.

Bezpośrednio po tym odbyło się w auli Uniwersytetu Poznańskiego wielkie zebranie inauguracyjne, które otworzył przemówieniem powitalnym J. E. Ks. Biskup Scheiwiler (Szwajcaria), prezes Międzynarodowego Komitetu Kongresów Chrystusa Króla. Został następnie odczytany List Ojca św. do Kardynała Legata, w którym wykreśla program Kongresu Poznańskiego i w słowach prawdziwie natchnionych mówi o specjalnej misji Polski w odrodzeniu ludzkości. Po wyborze prezydium i przemówieniu Marszałka Kongresu, pana prof. dr. Dembińskiego, zabrał głos Legat papieski, zaznaczył na wstępie doniosłość obecnego Kongresu mającego przeciwstawić się zakusom komunizmu pragnącego całkowicie zdechrystianizować świat współczesny. Idzie jednak wiosna wiary, ludzie dobrej woli konsolidują się, by przyczynić się do rozwoju Mistycznego Organizmu Chrystusa Pana. Kongres ma dopomóc w tej pracy. Modlitwy wspólne, medytacje ranne i wieczorne, wreszcie obrady kilkudniowe napewno wydadzą owoce oczekiwane.

Następnie przemówił przedstawiciel Rządu pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego prof. dr. Świętosławski zaznaczając przede wszystkim radość z tego, że tak do-

niosły Kongres odbywa się na ziemiach polskich i że właśnie Prymas Polski został mianowany Legatem papieskim. Pan minister zwrócił następnie uwagę na to, że ludzkość szuka dróg i że nie wyjdzie z labiryntów ciemności dopóki nie oprze się na etycznych podstawach, które zapewnić może jedynie wychowanie religijne. Chrystus Pan jest ośrodkiem niezastąpionym wszelkiego życia, a szczególnie społecznego.

Chór pod batutą F. Nowowiejskiego uświetniał zebranie inauguracyjne. Wspaniała i obszerna aula uniwersytecka, artystycznie ozdobiona flagami papieskimi i narodowymi, była wypełniona po brzegi. Piękna rzeźba Chrystusa Króla tonąca w kwiatach koncentrowała uczucia i myśli uczestników. Wieczorem w tejże sali odbywały się koncerty. Wystąpił słynny chór ks. dr. Gieburowskiego, a następnego dnia zostało wykonane imponujące Oratorium „Quo Vadis" F. Nowowiejskiego.

Punktem ciężkości Kongresu były kilkudniowe obrady, na których kwestia bezbożnictwa omawiana była z rozmaitych punktów widzenia: filozoficznego, teologicznego, moralnego i społecznego.

O. Ledit T. J. (Rzym) mówił o Królestwie Chrystusowym na tle kryzysu jaki ludzkość obecnie przeżywa przytaczając wiele danych statystycznych, świadczących o destrukcyjnych wysiłkach komunizmu oraz zaniedbaniach i bierności społeczeństw katolickich. Z drugiej jednak strony ruch odrodzeńczy zapewnia o możliwości przeciwstawienia się złu.

Wykład ks. dr. Konrada Algermissena (Hildesheim) na temat również ogólny: „Natężenie ruchu bezbożniczego w Europie" nie doszedł do skutku, ponieważ kapłanom z Niemiec nie pozwolono wyjechać na Kongres.

Kwadransowe sprawozdania przedstawicieli narodów z ruchu bezbożniczego i z pozytywnych inicjatyw dla Królestwa Chrystusowego w poszczególnych krajach nieco zawiodły, do głosu bowiem zapisało się mało osób a przy tym dość ogólnikowo sprawy były przedstawione.

Z punktu filozoficznego ruch bezbożniczy omówił O. Kosibowicz T. J. (Warszawa) zaznaczając przede wszystkim, że komunizm nie opiera się na ludziach, ale na idei, która choć jest przewrotną porywa jednak ogromne masy. Podstawą tej ideologii jest materializm dialektyczny, który usiłuje dać nie tylko ekono-

marxizmę polityczną swoim wyznawcom, lecz także stara się rozwiązać zagadnienie bytu, jest więc także filozofią. Filozofia komunizmu to marksizm, który jest niejako syntezą materializmu Fauerbacha i idealizmu Hegla. Świetną prelekcję zakończył O. Kosibowicz stwierdzeniem, że komunizm i chrystianizm są sprzecznościami nawzajem się wykluczającymi, wobec czego próby podejmowane w kierunku schrystianizowania komunizmu są mrzonką.

Ks. Prał. dr. A. Żychliński (Poznań) z punktu teologicznego oświetlił zagadnienie: „Metafizyka komunizmu a mądrość Chrystusowa". Autor stwierdził, że komunizm jest mądrością, ale mądrością ciemności. Według tej mądrości materia jest wszystkim, ale jej rozwojem i losami kieruje zasada sprzeczności i nienawiści. Druga mądrość jest z Boga, którą Chrystus Pan tak pięknie wyłożył w ośmiu błogosławieństwach.

Podstawą wszystkiego na świecie jest ekonomia, głosi komunizm, i miarą postępu człowieka to zdobywanie i opanowywanie przezeń rzeczy materialnych. Mądrość zaś prawdziwa powiada, że postęp istotny — to postęp duchowy przejawiający się w poznaniu i miłości. Produkcja ma tylko umożliwić życie człowiekowi. Pod koniec referent bardzo jasno przeprowadził krytykę obecnego ustroju społecznego, do odbudowy którego musi się społeczeństwo katolickie wziąć z całym przekonaniem, jeżeli chce uniknąć destrukcyjnych wpływów komunizmu w świecie.

O moralnych przyczynach bezbożnictwa mówił Ks. Prał. dr. Fr. Sawicki. „Głównym źródłem niewiary, według autora, jest nastawienie doczesne, skierowane wyłącznie na prace, troski i rozkosze życia ziemskiego. Objawem tego nastawienia jest często nadwątlenie życia moralnego, z którym zanika i życie religijne". Uświadamianie czym jest religia, oraz podnoszenie poziomu moralnego — są najprzedniejszymi środkami zaradczymi przeciwko chorobie niewiary.

Socjalne przyczyny bezbożnictwa wyłożył prof. dr. Brauer (Kolonia), którego głęboki i wnikliwy referat został odczytany na niedzielnym posiedzeniu. Po naświetleniu negatywnym kwestii następuje cały szereg wykładów dających już pozytywne rozstrzygnięcia.

Prof. Corsani (Instytut papieski św. Apolinarego w Rzymie) w sposób żywy, przekonywujący mówił o socjalnej odbudowie życia chrześcijańskiego, nawiązując ustawicznie do autorytatywnych enuncjacji Piusa XI.

Wykład prof. dr. O. Haleckiego (Warszawa) — „Duchowa odbudowa życia katolickiego" uwzględniał dość szeroko dzieło Św. Augustyna: „De civitate Dei" wyczerpując trzy dziedziny życia społecznego — jakim jest ustrój państwowy, kultura i polityka.

O. Bivort de le Saudeé (Paryż) mówił o moralnym odnowieniu życia chrześcijańskiego.

Wreszcie cykl prelekcji zamknął bardzo rzeczowy i jasny wykład J. E. Ks. Biskupa Rozmana (Liubliana) — „Religijne odnowienie chrześcijaństwa". Dyskusji po referatach prawie nie było, jednak zaznaczyć trzeba, że dostojni goście purpuraci: Verdier i Innitzer zabierali głos, by nakreślić sytuację bezbożnictwa w swoich krajach i podkreślić doniosłość wysiłków i prac obecnego Kongresu. Również Arcybiskup Ropp, męczennik i wygnaniec, nawoływał do modłów o nawrócenie nieszczęśliwej Rosji.

Zakończenie obrad plenarnych Kongresu odbyło się po południu w poniedziałek. Przemawiali J. E. Ks. Biskupi Scheiwiler, oraz Legat Papieski sumarycznie przedstawiając dorobek prac i zachęcając do realizowania metod i środków wyłonionych z dotychczasowych dociekań.

Wspaniałą i naprawdę pocieszającą manifestacją przekonań i uczuć religijnych była Msza św. pontyfikalna Legata Papieskiego. Koło 200 tysięcy wiernych brało udział w nabożeństwie. Imponujący, artystycznie zbudowany ołtarz skupiał uwagę wszystkich. J. E. Ks. Biskup Gawlina wygłosił podniosłe kazanie apelując do serc i umysłów o moralne odrodzenie.

Ostatnim akordem Kongresu była wielka międzynarodowa manifestacja przed pomnikiem Serca Jezusowego pod hasłem: „Pax Christi in Regno Christi".

**Ks. Stefan Ulatowski**

# Wspomnienia z Kongresu Eucharystycznego.

**(dokończenie).**

Muszę przyznać, że mieszkańcy Filipin są bardzo mili i uprzejmi. Mam tu oczywiście na myśli Indonezów, bo w górach wyspy Luzon mieszkają jeszcze Negryci, aborygenowie tutejsi. Ci mało są przystępni i strzelają znakomicie z łuków, więc lepiej się z nimi nie spotykać.

Negryci jest to najstarsza ludność całego archipelagu Malajskiego i do dziś wszędzie tam mamy ich resztki. Są to (podług ściślejszej nazwy) aetowie na Luzonie, alfury na Celebesie, kalargi na Jawie, orang-sakaje i orang-semangowie na Malakce.

Na Filipiny potem przybyli Malajczycy i pochłonęli znaczną część tamtych, wreszcie zjawili się Indusi. Do tego melanżu przybywali częściowo w różnych epokach Chińczycy, Arabowie i Europejczycy, zwłaszcza Hiszpanie.

Ci, co przynieśli ze sobą islam otrzymali nazwę maurów filipińskich i odznaczali się wielkim fanatyzmem. Byli pomiędzy nimi osławieni „juramentados", których namiętnością stało się zabijanie niemahometan.

Przypuszczam, że to trzeba uważać za meng-amok, rodzaj szału, który zdarza się do dziś na Malajach i to, jak mnie zapewniał jeden z Filipińczyków, przeważnie dotyka muzułmanów.

Taki „amok" przychodzi sobie przez parę dni na rynek jakiegoś miasteczka i za każdym razem zabija po kilku ludzi. Wszyscy uciekają przed nim, przekupki porzucają stragany, dopóki go kto nie zatłucze.

Malajczycy przynieśli ze sobą swój język, który się okazał bardzo mocny, bo nie dał się wyprzeć nawet hiszpańskiemu, a zabił kompletnie mowę Negrytów. Posiada on dziś szereg dialektów, jak tagalog, ilocano, ibanag i inne. Ma być ich podobno piętnaście.

Oto próbka języka tagalogańskiego:

Magandang arao, po!
(Dzień dobry panu!)
Paano ba cayò?
(Jak się pan ma?)
Maraming salamat! Mabuti po!
(Dziękuję! Dobrze, panie!).

Język malajski jest bogaty w formy gramatyczne i synonimy. Hiszpańszczyzna, używana w tych stronach nosi nazwę „español de cocina“.

Innego dnia rano wybraliśmy się do Las Piñas i Cavite. Zaraz za miastem pokazały się liche domki malajskie, ale potem bardzo ładne wille w ogrodach.

Było gorąco, lecz krytym samochodem można jechać w największy upał, bo duży pęd wytwarza chłodne powietrze.

Jeżeli chodzi o klimat, to na Filipinach jest on bardzo przyjemny. Panuje tu wieczne lato bez spiekoty niemożliwej do wytrzymania. Najzimniejszy jest miesiąc grudzień, najcieplejszy — maj. Średnia temperatura wynosi 80 st. Farenheita, wahania przy tym nie są zbyt wielkie. Wielka obfitość opadów atmosferycznych odświeża powietrze. Byliśmy na Filipinach w sezonie „suchym“, a w ciągu tygodnia spadł kilka razy deszcz rzęsisty.

Jadąc brzegiem zatoki morskiej, przybyliśmy do Las Piñas. Jest to małe miasteczko z murowanym kościołem, w którym znajduje się jedyny na świecie organ, zrobiony z bambusu bez żelaza i jakichkolwiek innych materiałów. Skonstruował go w 1822 r. zakonnik Diego Cera. Nie była to rzecz łatwa. Użyto 950 trzcin bambusowych, które musiały leżeć pół roku zakopane w piasku nadmorskim, żeby się uwolniły od pluskiew (bamboo bugs). Chociaż organ ucierpiał od trzęsienia ziemi i od deszczu, jednak trzyma się jeszcze nieźle. Miejscowy ksiądz zagrał nam na nim i bez przykrości można było słuchać tej muzyki.

Obok kościoła w Las Piñas są szkółki dla małych dzieci imienia św. Józefa. Poszliśmy je obejrzeć. Lekcje prowadziły nauczycielki świeckie przeplatając pogadanki pieśnią „Po górach dolinach“ („Ave, Ave Maria“). Innej pieśni do Matki Boskiej podczas Kongresu nie zauważyłem.

Wkrótce potem nasza karawana przejechała granicę prowincji Rizal i wjechaliśmy w obręb innego terytorium. Pokazało się Cavite Viejo (Kawit), jedno z najstarszych hiszpańskich miast na Filipinach. Tutaj urodził się rewolucjonista Aquinaldo i tu proklamował w 1898 r. niepodległość Filipin.

Nie jest to gród imponujący, takie sobie miasteczko! Z jakiegoś powodu pachniało w nim cytrynami. Trzeba przyznać, że daleko na południu, nawet wspaniałe lasy tropikalne, wcale, albo

bardzo mało, pachną. Pod tym względem nie mogą się równać z naszymi borami sosnowymi, które w lecie, zwłaszcza po deszczu, wydają z siebie woń balsamiczną. Przejeżdżaliśmy po drodze przez różne „barrios“ (wioski) i przeważnie czuć je było dymem, ale od niektórych zalatał taki sam zapach cytrynowy. Może to pochodziło od nieznanych mi kwiatów, bo statystyka, jaką przeglądałem, wspomina w wywozie owoców z Filipin osobno pomarańcze i mandarynki, a o cytrynach nie mówi wcale.

Pojechaliśmy później do Nowego Cavite, położonego na końcu wąziutkiego półwyspu. Tutaj amerykański admirał Dewey w 1898 r. pobił hiszpańską eskadrę admirała Montojos, ale stąd potem wyszedł ruch nacjonalny wrogi Stanom Zjednoczonym. W Cavite też pierwszy i jedyny raz zetknąłem się z wojskiem amerykańskim.

Chcieliśmy obejrzeć port wojenny. Nasza karawana trafiła na zmianę warty. Elegancko ubrane, uśmiechnięte chłopaki z karabinami na ramionach wyszykowały się w linię, zrobiły zwrot na lewo i poszły na obiad, ustępując miejsca innym. Jeden z nich wsiadł do naszego samochodu i pojechał pilnować, żebyśmy nie robili fotografii. Nie było w porcie jednak nic ciekawego. Dwa krążowniki wojenne i mały dok dla łodzi morskich, to wszystko co nam się rzuciło w oczy. Nawiasem wspominam, że w Manili jest majorem wojsk amerykańskich nasz rodak p. Kozłowski, ożeniony z Polką.

Może najciekawszą wycieczkę zrobiliśmy do Antipolo i Montalban. Znowu nasze auto wciska się w gęstwinę uliczną Manili. Tramwaje, autobusy, samochody, wózki dwukołowe, zaprzężone w pony, tłumy ludu, ale porządek znakomity. Wszystko się zatrzymuje w swojej porze i pozwala innym ruszać naprzód.

Minęliśmy za miastem wielką rafinerię cukru i karawana stanęła przed ruinami Guadelupy. Jest to bardzo stary klasztor Augustianów z kościołem, do którego dawniej dążyły pielgrzymki. Zwłaszcza na św. Mikołaja przybywały masy chrześcijan Chińczyków, których święty jest patronem. Ciągnęli tu nawet Chińczycy poganie. Przy klasztorze było sanatorium i szkoła rzemieślnicza dla chłopców. Podczas insurekcji przeciwko Amerykanom powstańcy zrobili sobie w Guadalupie bazę operacyjną, co naraziło klasztor na zbombardowanie.

Ruiny jeszcze dzisiaj są piękne tym bardziej, że zarasta je mocno zieleń roślinna i kwiaty zakrywają dyskretnie szczerby, porobione przez kule działowe.

Pędzimy dalej. Mijają nas jeźdźcy na byku-carabao, aż tu naraz nieprzyjemne spotkanie, orkiestra wygrywa marsza żałobnego i wiozą karawan z fioletową trumną.

Pan Bóg tak dał, że nikt z pielgrzymów naszych w drodze nie umarł, ale straciliśmy dwóch ludzi z załogi. Jeden marynarz utonął, a drugi elektrotechnik okrętowy pół dnia tylko chorował i leży już na cmentarzu w Manili.

Polska dusza objawiła się w wierszu poety, który nawet nie żąda, żeby ktoś płakał na jego pogrzebie:

„...Cóż z ludzkich żali?
Poco łzy bliźnie?
Byle — mogiły mi nie sypali
Hen na obczyźnie..."

Cudzoziemcom może tam wszystko jedno!

Zajechaliśmy do stolicy prowincji Rizal sporego miasta Pasig, które ma tramwaje i autobusy. Znowu pola ryżowe, lasy, wzgórza i wąwozy. Mijamy wieś Taytay, a potem Cainta, której mieszkańcy zachowali ślady typu induskiego, ponieważ tutaj podczas okupacji Luzonu przez Anglików (w XVIII w.) stał korpus sipajów z Madrasu.

Antipolo, jak powiedziałem wyżej, jest to Częstochowa Filipin. W kościele tamtejszym znajduje się cudowna figura Matki Boskiej „Nuestra Senora de Paz y Buenviaje" (Nasza Pani pokoju i szczęśliwej drogi). Pochodzi ona z 1626 roku. Do niej przybywają masy pielgrzymów, zwłaszcza w maju i czerwcu.

Spotykane przeze mnie kościoły prowincjonalne na Luzonie były stare i jakieś zakopcone. Antipolski również był wiekowy, a wyglądał świeżo, na jego odnowienie widocznie nie żałowano pieniędzy.

Filipiny liczą blisko dwanaście milionów katolików. Są oni podobno przywiązani do Kościoła, ale i tam się coś psuje. W 1902 r. niejaki Grzegorz Anglipay wymyślił nową wiarę, która nie uznaje Trójcy Św. i pociągnął sporo ludzi za sobą. Nie wiem ilu jest jego zwolenników oddzielnie, ale w 1935 r. liczyli razem z prote-

stantami 1.260.000 przy tym stanowili większość. Podobno ilość ich się zmniejsza.

Druga jednak, może gorsza rzecz grozi Filipinom, to brak powołań do stanu duchownego. Weźmy dla porównania archidiecezję Warszawską, która posiada 1.588,778 wiernych i 683 księży świeckich (nie licząc zakonników i koadiutorów z innych diecezji). Otóż filipińska archidiecezja Cebu ma 1.270.000 katolików, 94 parafie i około 130 kapłanów świeckich; diecezja Calbayong liczy katolików 1.288.599, księży miejscowych 73, parafii 88, diecezja Jaro ma wiernych 1.142.272, księży 80, parafii 155; diecezja Lingayen posiada katolików 800.000, księży 40, parafii 63, a wprost niesłychanie przedstawia się diecezja Zamboanga, która liczy 275.000 wiernych i dwóch kapłanów świeckich.

Ratują te stosunki zakonnicy z rozmaitych stron świata, ale dzisiaj, kiedy jest słuszna tendencja, żeby duchowieństwo wszędzie rekrutowało się z ludności miejscowej, nie można tego uważać za rzecz normalną.

Przypuszczam, że business amerykański odwraca dusze Filipińczyków od rzeczy wyższych i zabija powołania.

Z Antipolo pojechaliśmy do Montalban przez wieś Bayambayanan i San Mateo, gdzie stoi pomnik Lawtona, generała amerykańskiego, poległego w 1899 r. w walce z powstańcami.

Zrobił się deszcz, ale to odświeżyło powietrze i w górach było bardzo przyjemnie. Pokazał się dziki wąwóz, po jego bokach skaliste ściany trzymały w karbach spienioną rzekę, która wreszcie, napotkawszy zaporę, rzuca się wściekłą falą, tworząc malowniczy wodospad.

Stąd długim kanałem Manila bierze dla siebie wodę do picia.

Po deszczu zapachniały trawy, zacykały koniki polne, zrobiło się ładnie i miło. Mieliśmy jeszcze w Montalban obejrzeć grotę, gdzie są olbrzymie nietoperze, ale nie poszedłem tam, żeby mnie nie spotkał los Don Quichota w jaskini Montesinos.

Ostatniego dnia w Manili zwiedziliśmy słynne jezuickie Ateneum, gdzie jest obserwatorium meteorologiczne. Zobaczyłem kolosalny sejsmograf od trzęsień ziemi, ważący 1000 kilogramów oraz przyrządy do sygnalizowania tajfunów. Bo trzeba pamiętać, że w październiku 1936 r. od tajfunu zginęło tutaj około 60 ludzi.

Nastał wreszcie dzień odjazdu (8 lutego). Grała nam na pożegnanie orkiestra w porcie i muszę wyznać, że jak najlepsze wspomnienia wywiozłem z Manili i Luzonu.

I ziemia tam jest piękna, i ludzie dobrzy.

**Ks. T. R.**

# Przez Indie i Malaje.

## I. Do Egiptu.

Był wieczór siódmego stycznia 1937 roku kiedy opuszczałem Warszawę, udając się na Wschód Daleki. Podług przepowiedni meteorologicznych, ogłoszonych w prasie, mrozy miały się zacząć już trzydziestego grudnia, a najzimniejszy miał być dzień mojego odjazdu.

Ale natura lubi zwykle robić na złość wizjonerom pogody, dlatego Warszawa żegnała mnie ciepłem i deszczem, a zima w Polsce wówczas jeszcze się nie zaczęła. Później dopiero przyszły tęgie mrozy, kiedy, ja już byłem daleko pod równikiem.

Żebyśmy jednak nie zapomnieli, że w tym sezonie zwykle jest śnieg, jakiś pan w naszym przedziale umieścił nad głowami współpasażerów olbrzymie narty, co wyglądało jakgdybyśmy mieli robić pranie i wieszać na nich bieliznę.

Oprócz mnie, mojego zacnego towarzysza i alpinisty, jechał z nami jeszcze rejent i negocjant z branży węglowej. Na rozmowach bardziej przyjemnych, aniżeli pożytecznych zszedł nam czas aż do granicy.

Żeby ta granica była tylko jedna! ale do rana czekała na nas jeszcze druga, więc ze spania każdy prawie zrezygnował.

W Wiedniu trafiliśmy także na pogodę marcową. Dopiero Semmering ubrał się w białą szatę, lasy w alpach Fiszbocherskich już zawalone były śniegiem, a koło Bruck zrobiła się zadymka. Wśród krajobrazu zimowego nasz pociąg dojechał do Celowca w okolice Drawy.

Uderzała pustka i cisza nie tylko po stacjach kolejowych, ale i po miastach przez któreśmy przejeżdżali. Rzadko kto pokazał się na ulicy, wszystko wyglądało jak wymarłe.

Gdzie się podziała dawna krzykliwa wesołość austriacka? Bo nie ma się z czego i cieszyć. Wielka monarchia Habsburgów skurczyła się do rozmiarów maleńkiej respubliki i jeszcze ciągle walczy o swoją egzystencję.

Naprawdę jest to ostatni bastion niemczyzny, który chce pochłonąć rzesza ludów słowiańskich Obotrytów, Lutyków i Sorabów. Ziemie ich sięgały przecież do dzisiejszej Holandii, Włoch i Szwajcarii. Mówią oni wprawdzie teraz po niemiecku, ale czyż Germanowie w IX wieku nie nazywali siebie jeszcze „tiudisca liudi“ (= ludzie niemieccy)?

Trzeba to oczywiście uważać za paradoks, lecz paradoksy nieraz bardzo dobitnie podkreślają pewne zjawiska na które się, przy normalnym obserwowaniu rzeczy, nie zwraca uwagi.

Wpadamy na stację Tarvisio, gdzie się obecnie zaczynają Włochy. Za oknem chodzi bersagliere z kogucimi piórami na kapeluszu, a chłopak z poduszkami do spania wykrzykuje „guanciali“, noc się bowiem zbliżała szybkim krokiem.

Już po ciemku przyjechaliśmy do Wenecji, gdzie trzeba było opuścić wagon warszawski, ostatni nasz łącznik z krajem. Wypadło czekać kilka godzin. Poszedłem sobie na Canal Grande i przez Hiszpańską ulicę w kierunku kościoła św. Jeremiasza. Zimno ciągnęło od wody, był przecież styczeń, ale przy cukierniach zauważyłem stoliki i krzesła wyniesione na trotuar, co dowodziło, że w południe można się było tutaj wygrzać na słońcu pod gołym niebem.

Do Wenecji pierwszy raz jechałem w czerwcu, jeszcze przed Wielką wojną. Tak się złożyło, że od Wiednia za towarzyszów podróży miałem dwóch Moskali marynarzy. Jeden, kapitan „drugiej rangi“, zupełnie głuchy, pracował w dyplomacji, jako attaché przy ambasadzie rosyjskiej w Rzymie, a drugim był „starszy lejtnant“. Kapitan najprzód czytał „Tajemnice pałacu Zimowego“, książkę bardzo rewolucyjną, ale potem ją wyrzucił oknem na dowód, że ma przekonania lojalne. Lejtnant mi wyznał, że przy swojej pozycji urzędowej zasadniczo pobiera siedemdziesiąt rubli miesięcznie, ale jeżeli „pływa“ (jako marynarz), to dostaje rubli czterysta. Tu spojrzał na mnie znacząco i dodał, że jeszcze mu się nie zdarzyło, żeby kiedy nie pływał (nawet w wagonie austriackim). W Wenecji mógł się przynajmniej przewieźć gondolą.

Jechaliśmy wtedy do Rzymu. Kapitan pyta lejtnanta, czy chciałby zobaczyć Papieża? Ten odpowiada, że nie. Tamten wówczas zwraca się do mnie. Odparłem, że owszem, skoro przyjadę do Rzymu, to postaram się o audiencję. „To ja tę sprawę ułatwię“ mówi kapitan, „proszę zanieść swój paszport do rosyjskiego poselstwa przy Watykanie i potem się zacznie korespondencja z kancelarią papieską“.

Musiałem panować nad sobą, żeby się nie roześmiać z takiej protekcji. Ładnie ja bym wyglądał, jako ksiądz i Polak, żebym z niej skorzystał! Te sprawę załatwiało dla nas odrazu Kolegium Polskie.

W jakiś czas później, będąc już w Rzymie, poszedłem do kaplicy Sykstyńskiej zobaczyć Michała Anioła. Spotkałem się tam znowu z kapitanem „drugiej rangi“, który mnie przywitał serdecznie i zaprosił do siebie wieczorem na herbatę. Oczywiście nie poszedłem, ale w tamtych czasach dla Polaka zagranicą podobna uprzejmość ze strony rosyjskiej mogła być niepokojąca.

Ulokowaliśmy się teraz w pociągu mediolańskim, ale tylko jeden jego wagon szedł na Rywierę, więc ledwie znalazłem miejsce dla siebie.

Jakaś pani, zamieszkała oddawna w Egipcie, wiozła z Wiednia aktorów do opery kairskiej. Będą oni grali przede wszystkim Aidę, która się zaczęła nad Nilem i zawsze ma na miejscu oryginalnych statystów, nie potrzebujących się malować.

„Egipcjanka“ była świeżo w Niemczech i czuła się z nich niezadowolona. Odwiedziła też Polskę i bardzo sobie w niej pobyt chwaliła. „Co za bogaty kraj! i jak w nim wszystko jest tanie!“ dodała na końcu.

Genua powitała nas ciepłem wiosennym. W Neapolu, daleko leżącym na południu, było chłodniej, niż tutaj. Poszedłem do kościoła Santa Annunziata, a potem do agentury Lloydu Triesteńskiego, dokąd nas mylnie skierowało biuro warszawskie. Wszystko obecnie scentralizowane jest w porcie i to bez żadnych kłopotów.

Po południu już mogliśmy wsiąść na okręt „Conte Rosso“. Dostałem kabinę trzyosobową, bardzo porządną, w której miałem przebyć z górą dwa miesiące. Czekały nas, nie licząc mórz, oceany Indyjski i Spokojny, po drodze zaś długi szereg krajów egzotycznych, więc radość przepełniała moją wyobraźnię, a o złych

przygodach się nie myślało. Poleciłem się Bogu i wszystko poszło dobrze.

Stoję sobie teraz wysoko na pokładzie i patrzę na tłum w porcie, który przyszedł nas żegnać. Nie miałem tu znajomych i nikt mi chustką nie machał „a rivederci", więc moje obserwacje stały się raczej objektywne.

„Jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie można widzieć na świecie, jest Genua od strony morza", powiada z entuzjazmem Maupassant. Dobrze, że się temu zgorzkniałemu człowiekowi chociaż coś podobało. Oto tam zdala wpada do morza rzeczka Bisogno. W jej dolinie znajduje się naprawdę ładny Cimitero Staglieno.

Mark Twain powiedział („The Innocents abroad"), że zapomni o pałacach genueńskich, ale wizja tego Campo santo zostanie w jego wyobraźni na zawsze.

Tymczasem autor „La vie errante" nie może na nie patrzeć". Podług niego, jest to najdziwaczniejsze, najposępniejsze i najkomiczniejsze może na świecie muzeum rzeźby grobowej.

Razi go mieszczański charakter postaci, wykutych z marmuru, ale trzeba się już z tym pogodzić, że od Wielkiej rewolucji francuskiej świat cywilizowany (czyli Europa, nie mówiąc o Ameryce) stał się mieszczański. Jakie życie taka śmierć.

W tej Genui przez dwa lata siedział Rubens, malując królów i markizów, kapelusze ze strusimi piórami, grandes collerettes i buty zawijane á la corbeille. Gdyby tu pracował dzisiaj odtwarzałby na płótnie marynarki, smokingi i bryczesy sportowe.

Bolszewicy sądzą, że nadchodzi nowa era, w której ludzkość będzie nosiła na wierzchu koszule, przepasane szpagatem.

Czy Genua jest piękna? Niewątpliwie, ale bez konsekwencji neapolitańskich. Można „vedere Genova e poi vivere" w dalszym ciągu. Dodam tylko z własnych doświadczeń, że miasto, widziane z morza najładniej wygląda wieczorem, tak jak morze oglądane z miasta najbardziej malowniczo prezentuje się o wczesnym poranku.

Pamiętam, jak przed wielu laty zachwycałem się zatoką Genueńską z Lido d'Albaro, kiedy błękit wody zlewał się ze złotem wschodzącego słońca, wysokie fale niosły świeży ranny powiew od Korsyki i kiedy... byłem sam, co także dużo znaczy, bo nikt mi wtedy nie narzucał swoich sądów estetycznych.

Otarliśmy się o parowiec, większy od naszego, który odchodził do Buenos Aires i wkrótce ogarnęły nas tylko woda i niebo.

W nocy „Conte Rosso“ wyminął Elbę i rano zobaczyliśmy Ischię, na której Ibsen pisał Peer-Gynta.

Gdyby autor „Walki o tron“ żył dzisiaj i chciał wsiąść na nasz okręt trochę bym się niepokoił. Jeden z bohaterów Ibsena, chroniąc się na skałę przed powodzią, spycha ojca swego, a gotów jest zepchnąć matkę, żonę i dzieci, żeby sobie zrobić pewniejsze miejsce.

I płynie z onego dramatu taka myśl, że syn miał słuszność tak postąpić, bo w nim była siła i chęć życia, a do korzystania z nich jest uprawniony każdy. Nie ma bowiem, zdaniem Ibsena, ani zła, ani dobra, ani wzniosłego ani podłego, o tych słowach ludzie mają zapomnieć, dobre jest to, co nam idzie na pożytek, złe — co nam przeszkadza.

W razie naufragium na naszym Conte Rosso, Ibsen rozpychałby się mocno łokciami przy wsiadaniu na łódkę, dochodząc swoich praw życiowych, ale w r. 1937 miałby już sto dziewięć lat, więc jakiś jego wyznawca, młodszy i silniejszy, zrzuciłby go do wody.

Okręt w Neapolu stanął przy Molo Angioino i trzeba było sobie coś obmyśleć na prędce, czego jeszcze w tym mieście nie widziałem.

Więc odrazu przy samym porcie wpadł mi w oko Castel Nuovo. Ładny zamek z XIII w., niegdyś rezydencja królów z domu Andegaweńskiego, dziś już oczyszczony z wojska, któremu służył niedawno za koszary, powoli przybiera charakter muzealny.

Przeszedłem pod łukiem Alfonsa I, tym, co rozpoczął styl odrodzenia w Neapolu. Na dziedzińcu spotkałem się z p. Calzini'm, przedstawicielem współczesnej literatury włoskiej, który jechał okrętem razem z nami.

Poszliśmy do zamkowego kościoła św. Barbary zobaczyć portal Fortimany'ego, posągi i obrazy, między nimi Adorację Trzech Króli szkoły holenderskiej, a potem, utartym zwyczajem, trzeba było wejść na wieżę po schodach trawertynowych.

Ale mój towarzysz dał znak dozorcy i powiada: „idziemy pod ziemię do więzienia“. Zapalono latarnię i spuściliśmy się na

dół. Oto w kamiennym sarkofagu leży kościotrup człowieka uduszonego. Szczęki szeroko otwarte tak jak łapał powietrze w ostatniej godzinie życia. Przypomniał mi się car Paweł I, kiedy, ściskany szarfą przez spiskowców, wołał: „powietrza, wasza cesarska wysokość, powietrza!“ — sądząc, że pomiędzy mordercami jest jego syn rodzony. W innym grobowcu leży gentleman z obciętą głową, a ponieważ był za życia pułkownikiem, więc ma przy sobie szpadę, zwróconą mu po śmierci, gdy się nią już nie mógł bronić. Dalej spoczywa szkielet damy również z czaszką urzniętą... Dosyć, dosyć! wróćmy na górę. Ochłonąłem dopiero na piazza San Ferdinando przed pałacem królewskim.

Niby słońce świeciło, ale ciągnął zimny wiatr od morza w tym styczniu neapolitańskim. Kiedy okręt ruszył w stronę Sycylii też było chłodno.

Późnym wieczorem ukazał się na horyzoncie wulkan Stromboli. Ognista rzeka rozżarzonej lawy, płynąca po zboczu góry, na tle nocy robiła wrażenie groźne i infernalne.

Wiadomo, że widok tego wulkanu przyczynił się do ustanowienia Dnia Zadusznego. Kiedy pewien benedyktyn średniowieczny wracał z Ziemi Świętej, burza rzuciła go na jedną z wysp Liparyjskich, do których należy Stromboli. Wulkan wywarł na niego impresję czyśćca, buchającego ogniem. Po przybyciu do Francji opowiadał o nim swoim braciom zakonnym, co pobudziło opata kluniackiego św. Odona do ustanowienia 2 listopada święta umarłych w swoim zgromadzeniu. Ten Dzień Zaduszny został potem rozciągnięty na cały Kościół katolicki.

Archipelag Liparyjski liczy, jak wiadomo wysp siedemnaście, ale Stromboli jest nasławniejsza, bo wspomina już o niej Homer w Odyssei. Tam miał mieszkać Eol, bożek wiatrów, widocznie jednak spać poszedł, bo nam bardzo nie dokuczał.

Tylko długo widzieliśmy w pomroce nocnej ogniste widmo wulkanu, który w 1905 r., podczas strasznego wybuchu, jeszcze groźniej się prezentował.

Pomiędzy Scyllą i Charybdą przejechaliśmy leżąc w łóżkach, a na drugi dzień nasz okręt już był daleko za Sycylią i Kalabrią.

Podróż po morzu Śródziemnym w styczniu nie jest przyjemna. Zimno i wiatr przenikliwy utrudniają przebywanie na pokładzie. Mieliśmy nawet burzę z błyskawicami.

Woda była zresztą spokojna i nasz olbrzymi „Conte Rosso“ mało się kołysał. Dopiero, kiedy zarysowała się z daleka góra Ida na Krecie, podrzuciło nas mocno.

Leżałem jak Prometeusz, przykuty do łoża, tylko dusza moja skarżyła się słowami Ajschylosa:

O ajter kaj tachypteroj pnoaj, pontion te kymaton aneritmon gelasma, ideste m', hoia pascho...!

— O powietrze i wy bystroskrzydłe wichry, i ty plusku niezliczonych fal morskich, patrzcie, jak cierpię! —

A gdyby ktoś był ciekawy, co się ze mną wtedy stało, to mu odpowiem słowami tego samego Prometeusza:

— To me matejn soi krejsson, e matejn tade...!

— Lepiej dla ciebie nie wiedzieć tego, aniżeli wiedzieć!

Wtem na niebie ukazała się tęcza i odrazu mi przeszło, jakby ręką odjął. Udałem się zaraz na podwieczorek.

Był jeszcze jeden dzień ciężki koło Formozy na oceanie Spokojnym, ale naogół ta długa podróż zrobiła nam niespodziankę co do choroby morskiej, bo ta mało dała się wszystkim we znaki.

Przed Egiptem spotkała nas bardzo niemiła przygoda, bo utonął palacz okrętowy. „Conte Rosso“ stanął i robiliśmy poszukiwania przez parę godzin, ale napróżno. Zostawił biedaczek żonę i dzieci.

## II. Morze Czerwone i ocean Indyjski.

Zdala widać piasczyste brzegi Afryki, nasz okręt podjeżdża do Port-Saidu. Wsunęliśmy się w kanał pomiędzy dwiema mieliznami, mijając pomnik Lessepsa i „Conte Rosso“ stanął w pewnej odległości od bulwaru.

Pierwotnie nie było mowy o wycieczce do miasta, ale wypadło poświęcenie nowej katedry, już wprawdzie wybudowanej, lecz jeszcze nie zupełnie wykończonej. Ponieważ mieliśmy na pokładzie Kardynała z Filadelfii, więc zaproszono go do tej ceremonii, a razem z nim mogli się udać na ląd wszyscy pasażerowie.

Jedzie się z okrętu dosyć długo motorówką zanim można wylądować. Znałem Port-Said jeszcze z czasów przedwojennych, byłem w nim zresztą tylko en passant. Miasto jest kosmopolityczne, powstało przecież dzięki kanałowi, chociaż ma i dzielnicę arabską.

Arabowie kręcą się wszędzie i ledwie okręt stanie na miejscu, włażą na pokład, niosąc ze sobą na sprzedanie paciorki, skórzane portfele, prasowane daktyle i rahat-lokum.

Dzielnica europejska ma ładne domy, wspaniałe sklepy i eleganckie wille, a tu i owdzie ogródki i skwery, na których rosną obowiązkowo palmy.

Ale wczesnym rankiem 13 stycznia było tak chłodno, że nie bardzo mieliśmy wrażenie Afryki. Pod katedrę przyprowadzono parami jakieś gimnazjum. Chłopcy nie mogli wytrzymać na miejscu i bieganiem po ulicy usiłowali się rozgrzać, chociaż słońce już dawno było na niebie. Malcy mieli na sobie strój paziów z czasu Wawrzyńca Medyceusza I.

Uroczystość poświęcenia kościoła odbyła się wspaniale. Powoli też zrobiło się ciepło, ale kiedy okręt ruszył w kierunku Suezu znowu nas chłód ogarnął. Minęliśmy wyspę na której leży Port-Said i nasz „Conte-Rosso“ wszedł na wody jeziora Menzaleh.

Niegdyś jedna z najbardziej urodzajnych prowincji Egiptu, dzisiaj jest wielką taflą słonawej wody, nad którą unoszą się stada pelikanów, czapli i flamingów-czerwonaków.

Tam daleko na prawo, gdzie się kończy delta współczesna, są ruiny miasta Tanis. W nim jak się przypuszcza, faraon przyjmował na swoim dworze Józefa biblijnego.

Ledwie się skończyło jezioro Menzaleh, zobaczyliśmy El-Kantarę. Przed wielką wojną tędy szła droga karawanowa do Ziemi Świętej, dziś tu jest już stacja kolei, która łączy Egipt z Palestyną. O godzinie 9 rano wychodzi pociąg do Jerozolimy, zabierając ze sobą sleeping i wagon restauracyjny.

Ta pustynia Synajska na Sienkiewiczu jeszcze robiła wrażenie patriarchalne. Wielbłądy i dziś tam można spotkać, ale widok lokomotywy pędzącej przez te żółte i martwe piaski każe zapominać o historii, o faraonach i wytwarza nastrój bardzo współczesny. Ponadto daje mu tętno życia, kiedy tymczasem karawany dromaderów, widziane z daleka, wyglądają jak senne marzenie historyczne.

Na brzegach kanału rosną krzaki, utrzymujące piasek, żeby się nie obsuwał do wody. W styczniu były one jakieś żółte i zeschnięte.

Nad nami rozpościerało się błękitne niebo, a na nim białe chmury jak z porcelany. Ciągnął zimny wiatr nawet w południe. Wieczorem dostałem bólu w boku i musiałem pójść do infirmerii na zabieg metylowo-kamforowy, co mi odrazu pomogło.

Podczas wojny koło El-Kantary Turcy i Niemcy chcieli sforsować kanał. Wypędził ich dopiero wojenny statek francuski „Requin“. Żołnierze polegli po stronie angielskiej mają teraz na brzegu wzniesiony pomnik, wysoki, ale brzydki.

Przejechaliśmy jezioro Ballach, Krokodylowe i Gorzkie. Niektórzy egzegeci przypuszczają, że tędy gdzieś przeszli Żydzi pod wodzą Mojżesza, opuszczając Egipt na zawsze.

Po jeziorach Gorzkich okręty zwykle płyną prędzej, bo jest większe bezpieczeństwo. Kanał miejscami jest zaniedbany, są na nim mielizny, algowe zarośla i sygnały ostrzegawcze. Po moim przejeździe był nawet wypadek z jakimś parowcem.

Za jeziorami już w szczerej pustyni znajduje się miejscowość Szaluf et-Ferabe. Koło niej trzeba było dla kanału przebijać potężny wał czerwonawego wapienia. W nim znaleziono zęby i kości rekinów oraz skorupy ślimaków wodnych, co potwierdza dawną łączność zatoki Heroopolitańskiej z jeziorami Gorzkimi.

Suez minęliśmy wieczorem i najciekawszy może odcinek naszej podróży wzdłuż półwyspu Synajskiego trzeba było przespać.

Kiedy rano 14 stycznia wyszedłem z kabiny na pokład, „Conte Rosso“ płynął już po wodach właściwego morza Czerwonego. Z daleka tylko w słońcu błyszczały góry Tebt i Sabbagh, a na prawo wychylało się z toni kilkanaście drobnych wysepek.

O morzu Erytrejskim wiadomo, że jest najcieplejsze i najsłońsze na świecie (miejscami jego słoność przewyższa 4%). W lecie bywają na nim takie upały, iż zdarzają się wypadki śmierci na okrętach od gorąca. Niektórzy pasażerowie dostają wyrzutów „burbuj“ na skórze z tego samego powodu.

Byłem ciekawy co się ze mną stanie. Pocieszałem się tylko, że przecież to jest styczeń. Pierwszy dzień minął gładko. Miałem wrażenie, że jadę statkiem po Wiśle w lipcu. Trzeba było na gwałt pozbywać się wełnianych rzeczy, które jeszcze nosiłem na sobie, ale atmosfera nie dawała nam się we znaki. Świeciło słońce, wiatr łagodził upał, więc zima na morzu Czerwonym stanowczo jest przyjemna i żadnych niebezpieczeństw za sobą nie pociąga.

Do oceanu Indyjskiego mieliśmy trzy dni drogi dosyć monotonnej, na okręcie jednak nie było nudy. Samych Polaków jechało piętnastu, a poza tym cała wieża Babel rozmaitych narodów i języków.

Oto chodzi pomiędzy nami ciemnolicy Indus i książkę w czerwonej okładce przytula do serca. Jest to doktór medycyny i filozofii, specjalista od chorób płucnych, wraca z paryskiego Instytutu Pasteura do Kalkutty.

Okręt dalekobieżny podobny bywa z ciekawości do małego miasteczka. Zaraz tedy bez pytania, powiedziano mi, że doktór należy do trzeciej kasty wajsjów. Kiedy był małym dzieckiem, zapalono „święty ogień" nad jego głową i po śmierci, jako braminista, będzie spalony (ach okropność!).

Gdy już wróci do domu, rodzice dadzą mu do wyboru trzy panny i z jedną będzie się żenił. Można było przypuszczać, że ta książka, którą trzymał w dłoni, są to Prawa Manu. W nich znajdują się rady i wskazówki dla męskich nowożeńców przed ślubem. Napisane tam jest, że kawaler nie ma brać za dozgonną towarzyszkę niewiasty rudej, ani chorowitej, ani gadatliwej, ani mającej oczy czerwone. Mężatka powinna być gospodarna, oszczędna, posiadać zawsze dobry humor i chód młodego słonia.

Doktór pewnie już dawno o tym wiedział, dlatego książka, trzymana przez niego, nie były to żadne prawa, ale zwyczajny Kipling. Niedarmo narzekają patrioci indyjscy, że ich młodzież za dużo się uczy literatury angielskiej.

Pomiędzy pasażerami poznałem również sędziego z Rumunii. W pierwszej chwili wziąłem go za Moskala. Uczył się wprawdzie w Rosji, ale odrazu zrobił zastrzeżenie, że niema z nią nic wspólnego i należy do mołdawskich „ridzeszi". Jest to drobna szlachta w Bessarabii, ale sądzę, że ich nazwa pochodzi od „rycerzy" polskich.

Byli na okręcie prawdziwi Moskale. Pewien inżynier-elektrotechnik, który wynalazł przyrząd do konserwacji masła, jechał go eksploatować do Indii. Szkoda, że na tym nie poprzestał, ale wdał się w dysputę polityczną z jednym Polakiem, bardzo zacnym, lecz wielkim weredykiem i po tym patrzyli na siebie krzywo.

Jechał także archierej z Pekinu, a z nim razem archimandryta z Hamburga, wysłany przez sobór belgradzki do Australii, gdzie miał być wyświęcony na biskupa i zająć się organizacją swoich

współwyznawców. Archierej brał czynny udział na powyższym soborze.

Dowiedziałem się, że w Jugosławii jest do 40.000 Moskali, czują się jak u siebie w domu i wogóle jest im doskonale. Jednak, kilka lat temu w Belgradzie wszedłem przypadkiem do sklepu jakiegoś Rosjanina. Ten mi wyznał, iż wcale się tam nie czuje szczęśliwy i żałuje, że nie pojechał do Polski, gdzie by dopiero sobie dobrze zażył!

Pytał mnie archierej o naszych ks. biskupów, jadących okrętem. Skoro usłyszał nazwisko, ks. metropolity krakowskiego, uśmiech okrasił jego oblicze. Przypomniał mu się Jan Sapieha, starosta uświacki, który za czasów Zygmunta III oblegał ławrę Troicką. Powiedziałem mu wtedy, że gdyby się wówczas Moskwa połączyła z Polską, nie byłoby dziś bolszewizmu. Nie zdawał się jednak archierej podzielać moje przekonanie. Był zresztą wielkim optymistą i sądził, że bolszewizm wkrótce upadnie.

Dowiedziałem się też o losie insigniów i klejnotów zakonu Maltańskiego z odłamu cara Pawła. Zostały wywiezione z Rosji i przechowane w belgradzkim konaku królewskim, gdzie czekają na lepsze czasy.

Pomiędzy pasażerami naszego okrętu najwięcej było Włochów. Jechali też Francuzi, Anglicy, Węgrzy i sporo Niemców z Austrii i Rzeszy. Ci ostatni mogli brać tylko po 10 marek do kieszeni, a reszta wydatków zagranicznych szła na czeki, płatne w towarach.

Poznałem bardzo sympatycznego obywatela z Argentyny, a Irlandczyk zaśpiewał mi hejnał krakowski z wieży Mariackiej na dowód, że Polskę zna lepiej, niż mi się zdaje.

Dużo mieliśmy na okręcie młodych Chińczyków, wracających do siebie ze szkół europejskich. Ci grali nieustannie w karty.

Dnia 15 stycznia niebo pokryło się chmurami i zaczął padać deszczyk. Minęliśmy zwrotnik Raka bez żadnych przygód, to znaczy, że nasz „Conte Rosso“ o niego się nie zawadził. Dlatego nikt z pasażerów nie dostał morskiej choroby.

Ładne były wieczory na morzu Czerwonym. Okręt pędzi jak widmo po ciemnej toni, nad nami księżyc z rogami podniesionymi do góry, a na brzegu afrykańskim błyskają i gasną latarnie morskie, podobne do świetlnych westchnień zamglonego Sudanu.

Na stronie azjatyckiej nic nie widać. Ta Arabia, nazwana przez omyłkę „Szczęśliwą“, czerni się ponuro i groźnie. Niebezpiecznie nawet do niej podjechać ze względu na rafy koralowe, których po wschodniej stronie morza jest więcej.

Minęliśmy Jambo, port Medyny, i Dżiddę, przystań Mekki. Te znane są dobrze z fotografii i opisów, ale głębia półwyspu wciąż jeszcze nieprzystępna i tajemnicza. Otoczona też była legendami w czasach średniowiecznych. Taki Abu Hamid al-Andalusi al-Garnati w swoim opisie świata „Tuhfat al-Albab“ opowiada, że istnieje plemię arabskie, którego każdy przedstawiciel ma tylko pół głowy, jedną rękę i jedną nogę. Stąd zapewne przez Hiszpanię rozeszła się po Europie wieść o półgłówkach.

Wieczorem 15 stycznia na okręcie miał być kinematograf. Wtem dają znać z pokładu, że dojeżdżamy do Massawy. Jest ciemno, na brzegu widać linię świateł elektrycznych, słychać trzeszczenie motorówki. To wszystko, co się nam pokazało.

Ruch na okręcie, dźwiganie kufrów: wysiadają pasażerowie, jadący do Asmary, a może i do Abisynii. Powiedziano nam po cichu, że w świeżo zdobytej Etiopii jeszcze nie jest spokojnie!

Byliśmy na szerokości geograficznej Chartumu i Dakaru, a musiałem wziąć palto jesienne, tak się wieczorem zrobiło zimno.

Ponieważ kinematograf przepadł, więc trzeba było iść spać.

W sobotę 16 stycznia sprzyjała nam pogoda, przeplatana wiatrem, tak, że gorąca się nie odczuwało. Lądy obydwu części świata zbliżały się coraz bardziej do siebie, bo okręt podchodził do Bab-el-Mandebu. Tu i tam widać było góry. Po stronie azjatyckiej mijaliśmy krainę kawy mokki.

Wreszcie wjeżdżamy w zatokę Adeńską. Na prawo zostają wyspy Muszah, kupione niegdyś przez Anglików od sułtana Tandżurah za dziesięć worków ryżu i odrazu nasz okręt skręca ku wschodowi.

Obejmuje nas ocean Indyjski, dla którego odczuwam gorącą wdzięczność i sympatię. Nie przypuszczałem, że to kolosalne zbiorowisko wody, do siedmiu kilometrów głębokie, może być tak ciche i spokojne! Miałem wrażenie, że jadę przez polskie jezioro o bardzo słabo pomarszczonej powierzchni.

I tak było codzień. Gdzie się podziały mussony i tajfuny, o których się naczytałem?

Spodziewałem się chociaż rekinów. Ani jeden nie wyjrzał z toni! może dlatego, że z wątroby tych „rybek“ mają teraz robić perfumy fiołkowe.

Nasz okręt, rozbijając fale, wieczorami wywoływał fosforescencję. Czasami uciekały przed nami jakieś żywe istoty, pewnie delfiny, również pociągając za sobą świetliste smugi.

To była cała nasza rozmaitość w tej monotonii wodnej. Ale za to wszyscy czuli się doskonałe i nikt nie chorował.

Pogoda dopisywała nam ciągle. Pasażerowie poprzebierali się w białe szaty, chociaż wieczory bywały chłodne. Pęd naszego statku taki wywoływał wiatr, czasami wprost wicher, że trudno było utrzymać się na pokładzie. I co mogło poradzić słońce, chociażby chciało nas usmażyć na beefsteak well done?

Czasami ładnie tworzyły się chmury. Nasi majtkowie nie potrzebowali zakładać żagli na maszty, więc mając dużo czasu, ciągle okręt myli i malowali. Zapach farby tak mnie raz złudził, że miałem impresję, iż jestem na wielkim wernisażu i przede mną rozwiesili na niebie obrazy Isabey, Roqueplan, Morel-Fatio, czy inni wielcy maryniści.

W każdym razie nie potrzebowaliśmy mówić z poetą:

„Ennui, vieux compagnon qui geignais dans la cale,

Que dis-tu, ce matin, de la mer et des vents?...

Nudy nie dochodziły do nas wcale, dużo się rozmawiało i czytało, a pogoda była zapewniona.

Nikt nie zadawał sobie nawet pytania:

„Quelle ville bientôt, verrons-nous apparaître Blanche et rose?...“,

bo wiedzieliśmy, że 20 stycznia będzie Bombaj.

**Ks T. Radkowski**

# ŚWIATŁA I CIENIE

*Inauguracja Papieskiej Akademii Nauk. — Promieniowanie katolickiego Uniwersytetu w Szanghaju. — Katolicki rząd prowincji Quebec. — Nuncjusz Apostolski na posiedzeniu Koła „Jedności Katolickiej" w Warszawie.*

Dnia 1-go czerwca dokonano w pawilonie papieża Piusa IV-go uroczystej inauguracji Papieskiej Akademii Nauk; miała się ona odbyć w przeddzień, w rocznicę 80-lecia Ojca Św. w Castel Gandolfo pod Jego przewodnictwem. Papież jednak, stosując się do rady swego lekarza prof. Milaniego, zdecydował się w ostatniej chwili na przełożenie uroczystości, powierzając jej przewodnictwo kardynałowi Pacelliemu. Decyzja ta wywołała nawet w sferach watykańskich pewne poruszenie; obawiano się pogorszenia w stanie zdrowia Piusa XI-go; wyjaśniło się, że została powzięta dlatego, iż inauguracja w zamkniętym lokalu wobec przeszło sześciuset zaproszonych osób mogła zdaniem prof. Milaniego narazić Ojca Św. na poważne zmęczenie i wzruszenia, co niewątpliwie odbiłoby się niekorzystnie na stanie zdrowia Jego Dostojnego Pacjenta.

Papież odprawił jubileuszową Mszę św. w prywatnej kaplicy przybranej różami, które samolotem nadesłali katolicy z Utrechtu; następnie przyjął życzenia dostojników swego dworu i przyjezdnych gości.

Na uroczystości było obecnych dwudziestu dwu kardynałów, wszyscy akredytowani przy Stolicy Apostolskiej członkowie korpusu dyplomatycznego, pięćdziesięciu akademików i przebywający w Rzymie przedstawiciele wszystkich naukowych akademii.

Inauguracyjne posiedzenie zagaił prezes Akademii O. Gemelli przemówieniem, w którym podkreślił postanowienia Ojca Św. powołania do Akademii najznakomitszych przedstawicieli wiedzy ludzkiej, zarówno katolików jak i nie katolików; zakończył je życzeniem, by ludzkość wreszcie oparła się na podstawach pokoju, sprawiedliwości, ładu i prawdy.

Następnie profesor Uniwersytetu w Lowanium de la Vallée-Poussin podniósł szlachetne cele Akademii, oświadczając, że

istnienie Boga i nieśmiertelność duszy stanowią podstawę wszystkich praw moralnych i całego życia społecznego. Ci, co zaprzeczają tym prawdom, mogą taką jedynie doktrynę budować, która zabrania ludziom wznosić oczy ku niebu. Mówca wystąpił przeciwko opinii wypowiadanej przez przeciwników prawdy objawionej, że dogmaty nie pozwalają katolickim uczonym na poszukiwanie czystej prawdy. „Wiedza staje się niewolnicą tam tylko, mówił, gdzie religia jest usuwana ze zbiorowego życia, a szczególniej, gdzie za podstawę światopoglądu uznano ateizm".

Na zakończenie zabrał głos kardynał Pacelli, pozdrawiając przybyłych akademików i składając im życzenia Ojca Św. Kardynał oświadczył, że papież polecił mu, by powitał z jednakową gorącością serca wszystkich uczestników uroczystości.

* * *

Wiadomości z Rzymu doniosły, że Ojciec Święty wysyła swego najbliższego współpracownika, kardynała Pacelli'ego na poświęcenie sanktuarium w Lisieux, gdzie w związku z tą uroczystością w pierwszych dniach lipca odbędzie się narodowy kongres eucharystyczny.

Paryski „Figaro" przytoczył list swego korespondenta z Miasta Watykańskiego, w którym mówi on o cudownej opiece nad papieżem Piusem XI Świętej, Którą kanonizował.

„Mogę dodać, pisze, że tak nieoczekiwane wyzdrowienie Ojca Św. w styczniu b. r. należy przypisać wstawiennictwu Świętej z Lisieux; zresztą sam papież kilkakrotnie o tym mówił do swych najbliższych. Przyboczny lekarz Jego Świątobliwości, dr. Milani powtórzył mi to w dniu Zmartwychwstania, podczas gdy Pius XI był obecny w bazylice św. Piotra na pontyfikalnej Mszy św., odprawionej przez kardynała-dziekana Świętego Kolegium. Rozmawiałem wówczas z dr. Milani w gabinecie, jaki przygotowano za tronem papieskim na przypadek zasłabnięcia Ojca Chrześcijaństwa. Podczas gdy składałem mu powinszowania z racji jego pomyślnych zabiegów, nie zgodził się na ich przyjęcie, twierdząc, iż może tu być mowa tylko o przywiązaniu i miłości do Ojca Św. zarówno jego, jak i jego współpracowników; jeśli zaś chodzi o wiedzę, zdolności etc., te nie mogą być brane pod uwagę, gdyż

wszystko należy zawdzięczać jedynie i wyłącznie „Świętej Teresinie“.

* * *

Rektor katolickiego Uniwersytetu w Szanghaju „Aurora“, O. Germain udzielił wywiadu oświetlającego działalność jezuitów francuskich w Chinach:

„Uniwersytet ten założony w 1903 r. posiada wydziały: prawa, medycyny i nauk przyrodniczych. Do wydziału medycznego są przydzielone dwa szpitale, służące studentom do praktycznych i klinicznych ćwiczeń. Wydział przyrodniczy składa się z czterech sekcji: nauk fizycznych i matematycznych, inżynierów-chemików, inżynierów-konstruktorów, inżynierów-elektrotechników i mechaników.

Dyplomy tego Uniwersytetu są od 1932 r. uznane urzędowo przez rząd chiński, przyznający im tę samą wartość, co i dyplomom państwowych chińskich wyższych uczelni.

Na Uniwersytet uczęszcza ponad 700 studentów; większość ich, bo 500 stanowią nie katolicy“.

Promieniowanie Uniwersytetu obejmuje coraz szersze kręgi. Rektor O. Germain podał interesujące szczegóły:

„Obecnie, mówił, 70 z naszych wychowanków znajduje się na wybitnych stanowiskach w rządzie chińskim; dwaj są ministrami, inni zajmują ważne placówki radców lub sekretarzy generalnych w rządach prowincji; czternastu jest urzędnikami ministerstwa spraw zagranicznych; kilku pracuje w ministerstwach oświaty i handlu. Wielu zajmuje wybitne stanowiska w dyplomacji i konsulatach. Dwaj udali się do Francji na studia wojskowe w szkole Saint-Cyr i dzisiaj są pułkownikami armii chińskiej. Szczycimy się również dwoma rektorami Uniwersytetów i kilku profesorami. Wśród lekarzy, którzy ukończyli „Aurorę“ mamy dyrektora głównego szpitala w Pekinie, dyrektora szpitala w Chinghouw, dyrektora Instytutu medycyny sądowo-lekarskiej przy ministerstwie sprawiedliwości, dyrektora anty-tyfusowego laboratorium w Pekinie. W technice nasi dawniejsi wychowankowie zajmują stanowiska: naczelnego inżyniera elektrycznych centrali w Szanghaju, dyrektora tramwajów w Pekinie, dyrektora kolei żelaznych etc.“

* * *

Nowy rząd prowincji Quebec, reprezentujący w większości ludność katolicką, nie obawia się publicznie manifestować swych uczuć głębokiego przywiązania do Kościoła katolickiego. Jego szefowie wielokrotnie oświadczali hierarchiii kościelnej, że we wszystkich swych zamierzeniach, szczególniej w dziedzinie wychowawczej, może liczyć na ich pomoc i poparcie.

Premier rządu energicznie wystąpił przeciwko komunistycznej propagandzie. Niedawno np. oświadczył, że zjawił się u niego w parlamencie petent z prośbą o pozwolenie na wyświetlanie w prowincji Quebec rosyjskich filmów, godząc się nawet na wyświetlanie wyłącznie takich, które zostaną zaaprobowane uprzednio przez cenzurę. Pozwolenia nie udzielił, zdając sobie sprawę, że jest to środek rosyjskiej propagandy, hipokryzyjne przenikanie do mas ludowych, a następnie, iż ta bolszewicka i komunistyczna działalność stałaby się tym bardziej niebezpieczna, im lepiej zamaskowana. „Jest to obowiązek rządu, mówił, nie wszczynać pertraktacji z wysłannikami Sowietów. Niemożliwy jest kompromis pomiędzy złem i dobrem“.

Warto przy tym przytoczyć całą serię aktów, które wypowiadają tego ducha wiary: zainstalowano krucyfiks na honorowym miejscu w izbie posłów i w radzie prawodawczej. Premier, wbrew protestom opozycji, przeprowadził uchwałę przyjścia z finansową pomocą katolickiemu Stowarzyszeniu kanadyjsko-francuskiej młodzieży za jej dobroczynną działalność i wysłania na koszt rządu do Belgii na zapoznanie się z metodami pracy belgijskiej Akcji Katolickiej jednego z wybitnych katolickich działaczy. Wszystkie te fakty są dowodem nowego ducha, który przejawia się obecnie w parlamencie prowincji Quebec.

* * *

W dniu 15 czerwca r. b. odbyło się uroczyste zebranie Koła „Jedności Katolickiej“, które zaszczycił swą obecnością nuncjusz apostolski, J. E. Ks. Filip Cortesi wraz ze swym audytorem Ks. Prałatem Pacini'm. Na porządku dziennym posiedzenia był referat O. Urbana, p. t. „Stan pracy unijnej na Kresach wschodnich“.

Ks. Nuncjusz w przemowie do członków „Koła“ w podniosłych słowach podkreślił konieczność i doniosłość pracy unijnej w dobie bieżącej na ziemiach polskich, wskazał na trudności z tą

pracą związane i metody, które należy stosować w tej dziedzinie. Ze szczególnym naciskiem zaznaczył, że iście Boskie dzieło zjednoczenia Kościołów wymaga dziś przede wszystkim jak największej liczby gorliwych i odpowiednio przygotowanych kapłanów-misjonarzy oraz zgodnej współpracy z ich poczynaniami na terenie unijnym ze strony całego społeczeństwa polskiego.

Prezes Koła „Jedności Katolickiej", Ks. St. Mystkowski w dłuższej mowie powitalnej, dziękując za przybycie na zebranie plenarne Koła Dostojnemu przedstawicielowi Stolicy Apostolskiej, przedstawił w ogólnym zarysie program i zasadnicze prace powyższej organizacji.

Koło „Jedności Katolickiej", powołane do życia w Warszawie dn. 20 kwietnia 1932 r., ma za zadanie: 1°. Popierać dzieło przywrócenia prawosławia do jedności z Kościołem Katolickim w obu obrządkach: łacińskim i bizantyjsko-słowiańskim, według wskazań Stolicy Apostolskiej; 2° uświadamiać w rzeczach wiary katolickiej tych, którzy pragną powrócić z prawosławia do katolicyzmu; 3° bronić sprawy Unii przed napaściami i niesłusznymi zarzutami.

Środki, których używa ta organizacja dla osiągnięcia swego celu, są następujące: a) modlitwy prywatne i zbiorowe członków „Koła" w intencji jedności Kościołów; b) krzewienie idei zjednoczenia Kościołów w prasie oraz w specjalnych publikacjach naukowych; c) urządzanie zebrań, konferencyj, pogadanek, odczytów oraz uroczystych akademij okolicznościowych; d) urządzanie bibliotek i czytelni, zaopatrzonych w czasopisma zagraniczne i krajowe z zakresu zagadnień unijnych; e) udział w zjazdach i kongresach unionistycznych, urządzanych w kraju i zagranicą; f) zbiórki ofiar i przedmiotów kultu religijnego dla ubogich świątyń na wschodnich ziemiach Polski; g) tworzenie stypendiów dla ubogich alumnów, odbywających studia w seminariach obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Polsce.

„Koło" liczy obecnie około 50 członków, wśród których znajdują się Księża profesorowie wydziału teologicznego przy uniwersytecie warszawskim i seminarium duchownego. — Zarząd „Koła" rozpoczął organizować specjalne sekcje dla katolików świeckich.

Każdego miesiąca odbywają się posiedzenia dyskusyjne, podczas których członkowie „Koła", albo zaproszeni prelegenci,

rozwijają zagadnienia teoretyczne i praktyczne, dotyczące dzieła zjednoczenia Kościołów, a w szczególności — obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Niektóre odczyty, przedyskutowane w czasie zebrań „Koła" ukazały się drukiem w osobnych publikacjach lub na łamach czasopism: Ateneum Kapłańskiego, Przeglądu Katolickiego i Głosu Kapłańskiego.

1) Ks. prof. I. Grabowski: „Prawo małżeńskie na Wschodzie chrześcijańskim", — „Kapłaństwo w prawodawstwie Kościoła wschodniego". 2) Ks. prof. Z. Obertyński: „Ormianie Polacy i ich unia z Rzymem". 3) Ks. prof. A. Pawłowski: „Akcja unijna w Polsce: jej podstawy, metody i rezultaty dotąd osiągnięte", — „Główne tendencje we współczesnej nauce prawosławnej w odniesieniu do Kościoła". 4) Ks. prof. St. Mystkowski: „W obronie Unii", — „Zasadnicze cele Koła „Jedności Katolickiej" — „Stan prawny Cerkwi prawosławnej w Polsce". 5) Ks. prof. Wł. Padacz: „Akcja unijna we współczesnym prawodawstwie synodalnem w Polsce", — „Zasługi Ks. Piotra Skargi dla ruchu unijnego w Polsce". 6) Ks. prof. K. Konieczny: „Grotta Ferrata — historia i stan aktualny".

Ponadto „Koło" za pośrednictwem swoich członków-przedstawicieli uczestniczyło w zjazdach unijnych w Welehradzie i w Pińsku. — Jeśli chodzi o stronę pomocy materialnej w dziedzinie pracy unijnej w Polsce, Koło stara się głównie wspomagać finansowo ubogie parafie obrządku słowiańskiego na Kresach.

Przed dwoma laty „Koło" ufundowało stałe stypendium im. J. E. Ks. Kardynała Fr. Marmaggi'ego, przeznaczone dla alumna wschodniego seminarium w Dubnie. Na ten cel przeznacza „Koło" 500 zł. rocznie. Oprócz tego „Koło" składa na ręce J. E. Ks. Biskupa Czarneckiego pieniądze na paramenty, ubiory liturgiczne i na świątynie, powierzone jego pieczy.

Niektórzy z pośród członków „Koła" zwiedzili osobiście placówki pracy unijnej na wschodnich Kresach. — Wreszcie „Koło" stara się przez swych członków nawiązać bezpośrednią łączność z organizacjami unijnymi w Belgii i w Francji.

Z tego co powiedziało się wyżej o działalności rozwiniętej dotychczas przez „Koło" wynika, że zaledwie w drobnej części mogło ono wprowadzić w czyn swój program, ujęty w swoim Statucie organizacyjnym. — Wszelkie prace i poczynania na polu akcji unijnej i dzieł z tą akcją związanych, jako pomocniczych,

napotykają w czasach dzisiejszych na niezwykle wielkie trudności i przeszkody, czasami wręcz niepokonalne. W wielu dziedzinach tej pracy ludzkie wysiłki okazują się poprostu bezsilne. Trzeba coraz mocniej i usilniej modlić się i czekać na bezpośrednią niemal pomoc Bożą i na zmiłowanie Pańskie.

# AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

**(A. A. S. N. 7 z 7 maja 1937 r.)**

## Akta Św. Kongregacji.

### Św. Kongregacja Obrzędów.

I. Parisien. 18 listop. 1936 r. Dekret wszczęcia procesu apostolskiego w sprawie beatyfikacji czyli uznania męczeństwa Sług Bożych Rafaela Captier i 12 towarzyszy ze Zgromadzenia Trzeciego Zakonu Św. Dominika dla Wychowania Młodzieży. Zakon ten założony został w r. 1852 przez Henryka Dominika Lacordaire († 1861), dla naprawiania szkód, wyrządzonych przez Rewolucję Francuską. Trzynastu członków tego zakonu zginęło 25 maja 1871 w rewolucji po upadku Napoleona III, skierowanej przede wszystkim przeciwko Kościołowi i duchowieństwu.

II. Antuerpien. 24 lut. 1937 r. Dekret wznowienia sprawy kanonizacji błog. Anny od św. Bartłomieja z Zakonu Karmelitanek Bosych.

## Akta Trybunałów.

### Św. Rota Rzymska.

Wyroki, wydane przez Św. Rotę w 1936 r.; jest ich 85, przeważnie odnoszą się do spraw nieważności małżeństwa, zawierają tylko część dyspozytywną wyroku, skład trybunału oraz diecezję z której pochodzą, czasami i ten ostatni szczegół jest niewyjawiony.

W drugiej części podane są sprawy, które zostały zakończone, lecz nie wyrokiem ostatecznym.

## Sekretariat Stanu.

### Nominacje:

Protonotarjusze Apostolscy ad instar participantium m. i.: Ks. Wincenty Giebartowski z diec. Pińsk.

**(A. A. S. N. 8 z 1 czerwca 1937 r.)**

## Akta Piusa XI.

Konstytucje Apostolskie z dn. 2 lipca 1936, 17 grudnia 1936 r. i 4 lutego 1937 r.. odnoszą się do zmian terytorialnych w ziemiach misyjnych.

**Listy Apostolskie.** „Cum optatis" z 15 paźdz. 1936 r. nadają tytuł Bazyliki Mniejszej Świątyni Matki B. de Sittico w diec. Lubliana (Jugosławia).

**Listy.** 1. „Aliquot ante annos" — do Generała Zakonu Clericorum Regularium a Somascha, z okazji 400-lecia śmierci św. Hieronima Emiliana patrona sierot i opuszczonej młodzieży i założyciela tegoż zakonu. 30 stycznia 1937 r.

2. Singulari animi. Do Kard. Verdier, z okazji 50-lecia kapłaństwa. 28 marca 1937 r.

## Akta Św. Św. Kongregacyj.

### Św. Kongregacja Soboru.

Sprawa z diecezji C.. w przedmiocie prawa patronatu (iurispatronatus) 15 lutego 1936 r.

(w streszczeniu)

**Stan sprawy.** W roku 1703 w mieście C została utworzona kapituła kolegialna z dotacyj i ofiar obywateli miasta, którzy jednak zastrzegli sobie prawo patronatu zarówno czynnego jak i biernego na beneficja przez nich ufundowane. Na wypadek zaś wygaśnięcia rodów tych, którzy kolegiatę fundowali, postanowiono, aby prawo czynne patronatu przeszło do kapituły samej, prawo zaś bierne na obywateli względnie osoby rodem pochodzące z tegoż miasta.

W początkach 18 w. kolegiata została przez Stolicę Św. wyniesiona „do godności kościoła katedralnego po uprzednim znie-

sieniu i wygaśnięciu kolegialności". Mimo to kapituła katedralna wykonywała prawo czynne patronatu aż do obecnych czasów, przynajmniej co do sześciu prebend kanonickich. Stąd z pośród 14 kanonikatów, z których obecnie składa się kapituła, ponieważ jeszcze 4 są zarezerwowane, jeśli chodzi o obsadzanie — Stolicy Św., dwa t. j. teologa i penitencjarza, podlegają prawu konkursu, na jeden ma prawo patronatu pewna szlachecka rodzina — Biskup ma prawo swobodnej nominacji tylko na jeden kanonikat. Wobec tego powstał spór, czy tego rodzaju patronat czynny i bierny pozostaje w mocy w danym przypadku.

**Motywy.** Prawo kapituły mianowania w danym wypadku kanoników oprzeć należy nie na fundacji, lecz na prawie kanonicznym powszechnym, obowiązującym przed kodeksem. Z dokumentów bowiem fundacyjnych wynika, że fundatorowie mieli na myśli przede wszystkim to, aby godności kanoników powierzać obywatelom lub rodakom owego miasta. Taki zaś ciężar mogli nałożyć jedynie na tych, którym dali prawo nominacji, a wiemy że prawo to należało do kapituł kolegialnych na mocy prawa powszechnego przed-kodeksowego. (Wernz, Ius decretalium t. II n. 784, Bouix, Decapitulis str. 243 i t. d.). A więc nie z ustawy fundacyjnej, ale z prawa powszechnego kanonicy czerpali uprawnienie mianowania na prebendy kanonickie. Ponieważ zaś to prawo powszechne zostało zmienione przez kodeks, więc obecnie należy trzymać się kan. 403 miarodajnego w tej sprawie ze względu na kan. 6. Zresztą sami kanonicy zastosowali się do nowego prawa, nie sprzeciwiając się np. mianowaniu „godności" przez Stolicę św., na mocy rezerwującego tę rzecz Papieżowi kan. 1435, lub, gdy dwie prebendy przez nich obsadzane, zostały jako teologa i penitencjarza poddane prawu konkursu.

Powtóre już przed kodeksem prawo kanoników obsadzania prebend prawie że wygasało z chwilą podniesienia kolegiaty do stopnia katedry, gdyż wtedy powszechnie stosowano poza prebendami zarezerwowanymi Stolicy św. prawo jednoczesnego obsadzania prebend przez Biskupa i kapitułę. W danym zaś wypadku Papież, erygując katedrę, wyraźnie zaznaczył, że uprzednio „znosi się i wygasa charakter kolegialny" kapituły. Słowa te wskazują, że chodzi tu o erekcję nowej osoby prawnej, nowej instytucji, przeto i nowego prawa i porządku trzymać się należy. Dawna zaś osoba moralna kolegiaty przestała istnieć, wobec tego

i prawa i przywileje jej należy uznać za wygasłe z powodu braku podmiotu, w myśl utartej reguły „Privilegium personale personam sequitur et extinguitur cum illa". Ponadto kan. 1501 stanowi „Po wygaśnięciu osoby prawnej kościelnej, dobra jej stają się własnością osoby prawnej bezpośrednio wyższej". I rzeczywiście w danym wypadku Papież postanowił, aby dobra kolegiaty przeszły do nowo erygowanej katedry. (Por. tez Wernz, Ius decretalium I 276, 281, Pallotini, Collectio, vol II verb. Ius patronatus, III n. 15).

W końcu przynajmniej w drodze analogii można tu przytoczyć kan. 1470 w którym, między innymi jest postanowione: „prawo patronatu gaśnie, jeśli za zgodą patrona kościół lub beneficjum zostaje połączone z innym, którego obsadzanie jest swobodne, względnie gdy kościół staje się zakonnym lub takim, który podlega prawu obieralności". Dlatego też, według praktyki niniejszej Św. Kongregacji, nigdy nie pozwala Stolica Św. na połączenie beneficjum, na które ktoś ma prawo patronatu, z beneficjum, którego obsadzanie jest swobodne, o ile uprzednio patron nie zrzekł się swego prawa.

Na korzyść przeciwnego zdania nie można zaś przytoczyć zwyczaju stuletniego w wykonywaniu prawa patronatu czynnego i biernego w danym wypadku po erekcji kościoła katedralnego, gdyż sprzeciwia się temu reguła prawna: Quod ab initio vitiosum est, non potest tractu temporis convalescere" i ponieważ zwyczaj w danym wypadku jest odrzucony w kan. 403.

**Rozstrzygnięcie.** Na posiedzeniu plenarnym w dn. 15 lutego 1936 r. na przedłożone wątpliwości:

1) Czy prawo kapituły katedralnej miasta C. mianowania sześciu kanoników należy utrzymać w mocy w danym wypadku?

2) Czy kanonicy owi mogą być wybrani jedynie z pośród obywateli względnie rodaków tego miasta?

Ks. ks. kardynałowie odpowiedzieli:

„Negative ad utrumque"

Rozstrzygnięcie to Papież potwierdził w dniu 24 tegoż miesiąca.

**I. Bruno, Sekretarz.**

## Św. Kongregacja Rozkrzewienia Wiary.

Instrukcja z dn. 19 marca 1937 r. w sprawie zakładania zgromadzeń zakonnych tubylczych.

(w streszczeniu)

Pochwalając tendencję do tworzenia tubylczych zgromadzeń zakonnych dla pomocy misjonarzom, Św. Kongreg. Rozkrzewienia Wiary na wzór norm wydanych w r. 1922 przez Kongreg. Zakonów ustala następujące normy dla podwładnych sobie ordynariuszów:

1. Przed erygowaniem nowego zgromadzenia Ordynariusz winien rozważyć, czy dane cele nie możnaby osiągnąć przez jakieś zgromadzenie już istniejące. Jeśli tak, powinien się wstrzymać od zakładania nowego zgromadzenia, a starać o sprowadzenie członków już istniejącego.

2. Jeśli uzna za stosowne założenie nowego zgromadzenia, powinien je ukonstytuować na wzór jakiegoś już istniejącego i kwitnącego w Kościele instytutu.

3. Tytuł czyli nazwa nowego zgromadzenia może być wzięta od przymiotów Boga lub od tajemnic Wiary św., od świąt Chrystusa, N. Maryi P. lub Świętych, lub od celu specjalnego danego Zgromadzenia. Branie nazwy lub ubioru innego, istniejącego już zgromadzenia jest zabronione w kan. 492, § 3.

4. Strzec się należy, aby tytuł zgromadzenia nie był zbyt kunsztownie ułożony lub nie wyrażał jakiegoś rodzaju pobożności, nie zatwierdzonego przez Stolicę Św.

Jeśli chodzi o zakon żeński, należy postarać się, aby mieć zapewnione przynajmniej dwie zakonnice z jakiegoś instytutu już zatwierdzonego, któreby objęły urząd Kierowniczki Generalnej i Mistrzyni Nowicjuszek do czasu, aż nowe zgromadzenie będzie mogło żyć o własnych siłach.

6. Roztropnie trzeba rozważyć środki utrzymania dla nowego zgromadzenia.

7. Po tym wszystkim Ordynariusz, nic jeszcze nie stanowiąc, zwróci się do św. Kongreg. Rozkrz. Wiary w myśl kan. 492 § 1, prosząc o pozwolenie i radząc się w sprawach dotyczących Zgromadzenia, jednocześnie przedstawiając:

a) powód zakładania nowego zgromadzenia,

b) tytuł czyli nazwę tegoż,

c) projektowany strój (kształt, barwa, materiał) dla nowicjuszów i professów.

d) zadania, których spełnienia podejmuje się nowe zgromadzenie,

e) środki materialne na utrzymanie członków.

8. Po otrzymaniu pozwolenia Ordynariusz może erygować nowe Zgromadzenie, które będzie na prawie diecezjalnym, zupełnie podległe Ordynariuszowi według zasad prawnych, dopóki nie otrzyma od Stolicy Św. dekretu aprobacyjnego lub pochwalnego (kan. 492 § 2).

9. Erekcja winna być dokonana przez dekret formalny na piśmie, jeden odpis którego ma być w archiwum nowej kongregacji — drugi w archiwum Kurii.

O dokonanej erekcji Ordynariusz powiadomi niniejszą św. Kongregację, przesyłając odpis dekretu, z jasnym określeniem nazwy i celu nowego Zgromadzenia.

10. Konstytucje nowego Zgromadzenia, ułożone w języku łacińskim i miejscowym należy przesłać jak najprędzej niniejszej Św. Kongregacji, przynajmniej w sześciu egzemplarzach, dla przejrzenia i poprawienia, po czym po odesłaniu ich z odpowiednimi uwagami, mogą być zatwierdzone przez Ordynariusza.

11. Konstytucja winna zawierać wszystko, co dotyczy natury Zgromadzenia, członków, ślubów, sposobu życia oraz Zarządu Zgromadzenia. Tekst konstytucji powinien być podzielony na części, części na rozdziały, te zaś na artykuły, oznaczone numerami, ciągnącymi się od początku do końca konstytucji.

12. Z tekstu konstytucji wykluczyć należy:

a) przedmowy, dane historyczne, odezwy zachęcające itp.

b) przytaczanie tekstów Pisma św. i jakichkolwiek dzieł lub autorów.

c) normy rytualne, ceremonialne, zwyczaje, które w Zgromadzeniu zamierza się wprowadzić.

d) rozkłady godzin i kalendarze przystosowane.

e) kwestie teologiczne i prawne.

f) pouczenia ascetyczne, zachęty duchowne, i rozważania mistyczne.

g) rzeczy obowiązujące z prawa ogólnego.

13. Rozkłady zajęć, ćwiczenia duchowne itp. winny być wyszczególnione w Regulaminie (Directoria).

14. Po upływie pewnego czasu od założenia Zgromadzenia, jeśli ono rozwinęło się znacznie, może Ordynariusz zwrócić się do niniejszej Św. Kongregacji z prośbą o zatwierdzenie przez Stolicę Św., przedstawiając:

a) prośbę do Ojca Św., skierowaną,
b) litteras testimoniales Ordynariuszów, na terytoriach których Zgromadzenie ma swe domy,
c) sprawozdanie ze stanu osobowego, dyscyplinarnego, materialnego i majątkowego nowego Zgromadzenia,
d) konstytucje przejrzane i zatwierdzone przez samego Ordynariusza.

13. Wtedy jeśli Św. Kongregacja uzna za stosowne, nowe Zgromadzenie otrzyma Decretum Approbationis, wraz z dekretem zatwierdzającym na siedem lat na próbę konstytucje Zgromadzenia.

**P. kard. Fumasoni-Biondi,**
**Prefekt.**
**† C. Constantini, Sekretarz.**

### Św. Kongregacja Obrzędów.

1. Brixien. W sprawie kanonizacji błog. Wincenty Gerosa, decyzja z 24 lutego 1937 r. o wyznaczenie Komisji podjęcia sprawy kanonizacyjnej.

2. Parisien. W sprawie beatyfikacji czyli, w danym wypadku stwierdzenia męczeństwa sług Bożych Piotra Olivaint, Leona Ducoudray, Aleksego Clerc, Jana Caubert, i Anatola de Bengy, księży Jezuitów, zamordowanych przez komunistów 24 — 26 maja 1871 r. w Paryżu, dekret z dn. 17 lutego 1937 r. wyznaczający Komisję Wszczęcia Sprawy.

## Akta Trybunałów.

### Święta Penitencjaria Apostolska.

Wyjaśnienie z dn. 4 maja 1937 r. w sprawie Dekretu „Lex Sacri coelibatus" z dn. 18 kwietnia 1936 r.

(w streszczeniu)

Po wydaniu wyżej wspomnianego Dekretu [1]) rezerwującego Św. Penitencjarii Ap. uwolnienie pod pewnymi warunkami od cenzury, o której w kan. 2388 § 1, niektórzy kanoniści i moraliści twierdzili i twierdzą, że wypadek ten niczem się nie różni od innych cenzur, które w naglących wypadkach (in casibus urgentioribus) mogą być darowane pod pewnymi warunkami i zastrzeżeniami przez każdego spowiednika, mocą kan. 2254.

Taka interpretacja, obca nie tylko duchowi ale i literze wspomnianego Dekretu, nie może być podtrzymywana przede wszystkim dlatego, że wyraźnie jest powiedziane w Dekrecie, iż uwolnienie może być udzielone „tylko od samej Św. Penitencjarii, z zachowaniem specjalnej procedury, i pod szczególnymi warunkami wyjawionymi i nakazanymi przez Jego Świątobliwość Ojca św.

Niemniej dla usunięcia wszelkich wątpliwości Ojciec św. na audiencji udzielonej Kard. Penitencjarzowi Większemu w dn. 10 kwietnia b. r. polecił wyjaśnić i opublikować, że myśl prawodawcy w danym wypadku jest taka: Uwolnienie od wyżej wspomnianej cenzury jest tak zarezerwowane Św. Penitencjarii Apostolskiej, że nikt nigdy, z wyjątkiem niebezpieczeństwa śmierci, nie może tego uwolnienia udzielić bez względu na jakąkolwiek posiadaną władzę, czy to z mocy kan. 2254 § 1, czy też na mocy przywileju lub w inny jaki sposób sobie udzieloną.

**L. Kard. Lauri, Penitencjarz Większy**

**S. Luzio, Regens.**

## Dział Odpustów.

Dekret z 31 marca 1937 r.

Odpusty udzielone już dawniej kapłanom i klerykom wyższych święceń za odmawianie brewiarza przed Najśw. Sakramentem, czy to wystawionym, czy ukrytym w tabernakulum, obecnie zostają rozciągnięte na wszystkich kleryków począwszy od I-ej tonsury oraz na nowicjuszów i uczniów jakichkolwiek zgromadzeń zakonnych, bez względu na to, czy są zobowiązani do odmawiania brewiarza, czy nie.

---

[1]) Ob. Głos Kapłański nr. 9 z 1936 r. (A. A. S. nr. 7 z 30 VI. 1936 r.)

Dekret z 12 kwietnia 1937 r.

Obdarzenie odpustami pobożnej praktyki, zwanej Dniem Kapłańskim.

Pobożna praktyka ofiarowania Bogu w pewnym ustalonym dniu miesiąca Mszy św., Komunii św., wszystkich modlitw i dobrych uczynków tego dnia za kapłanów i lewitów kościoła w intencji, aby P. N. Jezus Chrystus najwyższy i wieczny Kapłan ich uświęcił i uczynił kapłanami według serca Swojego, od czasu gdy została przez Stolicę św. obdarzona szczególnymi przywilejami [1]), tak szybko rozszerzyła się po całym świecie katolickim, że bardzo wielu Biskupów wszystkich prawie narodowości przyjęło ją jak najżyczliwiej, zaleciło jako odpowiadającą dobrze myśli Kościoła i pobożności wiernych, a wielu nawet publicznie w swych kościołach poleciło ją stosować.

Skłoniony tak szczęśliwym rozwojem tej praktyki, niżej podpisany Kardynał Penitencjarz Większy na mocy specjalnych władz udzielonych mu przez Ojca św. 15 grudnia 1936 r., dla osiągnięcia większych owoców duchowych tejże pobożnej praktyki, udzielił na korzyść wiernych, uczestniczących w tej praktyce w jakimkolwiek kościele lub kaplicy publicznej, a w półpublicznej dla tych, którzy jej prawnie używają, następujących odpustów: 1. zupełnego w pierwszy czwartek lub pierwszą sobotę miesiąca, w Wielki Czwartek, w urocz. N. Maryi P., Królowej Apostołów, w uroczystość Św. Św. Apostołów, jeśli prócz tej praktyki pobożnej przystąpią do spowiedzi i pomodlą się w intencji Ojca św. 2. cząstkowego 7 lat w każdy inny dzień, jeśli praktykę ową pobożnie i ze skruszonym przynajmniej sercem odprawią; wreszcie 3. cząstkowego 300 dni za odmówienie ze skruszonym sercem wezwania: „Jezu Zbawicielu Świata, uświęć twych kapłanów i lewitów". 10 kwietnia b. r. Papież zatwierdził to nadanie.

**L. Kard. Lauri, Penit. W.**

**S. Luzio, Regens.**

---

[1]) Chodzi tu o przywilej odprawiania w danym dniu Mszy św. wotywnej o P. Jezusie Chrystusie, Najwyższym i Wiecznym Kapłanie. Ob. A. A. S. nr. 7 z 1936 r., Głos Kapł. nr. 9 z 1936 r. str. 431.

# WIADOMOŚCI

## Z EPISKOPATU

**Zgon Ks. Biskupa Adolfa Jełowickiego.** — Dnia 7 b. m o g. 10 rano zmarł w Lublinie na zapalenie płuc, opatrzony SS. Sakramentami Ks. Biskup Adolf Jełowicki, sufragan lubelski. Śp. Ks. Adolf Józef Jełowicki, Biskup tytularny Lorymeryjski, sufragan lubelski urodził się dn. 25 lutego 1863 r. w Warszawie z ojca Adolfa i matki Pauliny z Sobańskich. Ukończył szkołę realną w Warszawie i Instytut Rolniczy w Puławach. W 1887 wstąpił do Warszawskiego Seminarium Duchownego, skąd po dwóch latach udał się na studia teologiczne w Lowanium. Święcenia kapłańskie otrzymał dn. 7 grudnia 1890 r., po czym pełnił obowiązki wikariusza w Łęczycy i w Warszawie przy parafii Narodzenia N. Maryi Panny. W 1892 r. wyjechał do Jerozolimy na studia biblijne. W 1893 r. został profesorem gimnazjum realnego w Warszawie, zaś w 1899 r. papież Leon XIII mianował go swym szambelanem. W 1901 r. ks. A. J. Jełowicki objął parafię św. Trójcy na Solcu w Warszawie, a wkrótce otrzymał godność domowego prałata papieskiego. Energii Ks. Jełowickiego nie wyczerpywała gorliwa praca w szkole i parafii. Zaznaczył się więc również działalnością na polu literacko-naukowym, pisując artykuły z dziedziny geografii, topografii i archeologii biblijnej. Artykuły te ukazywały się w „Tygodniku Ilustrowanym", „Przeglądzie Katolickim", „Kronice Rodzinnej" oraz w Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej i Wychowawczej, która zamieszczała prace Ks. Jełowickiego z zakresu biblioznawstwa, znaczone literami „X. A. J.".

Dnia 9 listopada 1918 r. Stolica św. mianowała Go Biskupem Sufraganem lubelskim, sakrę zaś otrzymał dn. 23 marca 1919 r.

## Z MISYJ

**Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary i Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła.** — W związku z Kongresem Chrystusa Króla prezes krajowego Papieskiego Dzieła Ks. Prał. Bajerowicz zwołał dnia 25 b. m. w gmachu św. Wojciecha w Poznaniu zebranie Rad Krajowych i księży dyrektorów diecezjalnych Pap. Dz. Rozkrzew. Wiary i P. Dz. św. Piotra Apostoła dla duchowieństwa rodzimego. Protektor dzieł misyjnych JEm. Ks. Kardynał Hlond, przysłał na zebranie delegata swego w osobie ks. kan. Henryka Zborowskiego. Po modlitwie i zagajeniu wysłano telegram hołdowniczy do Ojca św., poczym prezes krajowy obu dzieł misyjnych złożył sprawozdanie z zebrania Wyższej Rady Gene-

ralnej Pap. Dz. Rozkrzew. Wiary i P. Dz. św. Piotra Ap., które odbyło się w Rzymie w dniach od 27 do 29 kwietnia b. r., oraz podzielił się wrażeniami, jakie odniósł przy zwiedzaniu działu misyjnego Powszech. Wystawy Prasy Katol. w Watykanie, zaznaczając, że dzieła misyjne w Polsce bardzo ładnie się tam prezentowały. Następnie zgromadzeni zapoznali się ze stanem kasowym i udzielili absolutorium skarbnikom obu dzieł misyjnych. Ks. dr. Kowalski, docent U. P. i rektor Arch. Sem. Duch. w Poznaniu wygłosił odczyt o M. P. Jaricot, założycielce Dzieła Rozkrzew. Wiary.

**Wyjazd na misje nowych misjonarzy.** — Arcybiskup Castellani, pierwszy delegat apostolski dla włoskiej Afryki Wschodniej, dokonał aktu pobłogosławienia i wręczenia krucyfiksu trzydziestu misjonarzom ze zgromadzenia Braci Mniejszych, udających się na misje w Chinach, Turcji, Palestynie, Albanii, Etiopii i Czarnogórzu. Po Mszy św., odprawionej na intencję misjonarzy Arcybiskup Castellani wygłosił do nich przemówienie, w gorących słowach podnosząc szczytność powołania misyjnego i piękno ideałów misyjnych, które bardziej od innych zbliżają do Serca Bożego i największą przez to pracownikom na tej niwie dają pociechę. Przypomniał wielkie obowiązki i wielką odpowiedzialność misjonarzy w ich pracy codziennej i wskazał, że krucyfiks jest tajemnicą wielkiej siły misjonarzy i źródłem wszelkich dla nich radości. W osobie św. Piotra, pierwszego Apostoła, mamy przykład życia misyjnego, które zawsze musi świecić szlachetnością, bezinteresownością i bohaterstwem. Na zakończenie uroczystości generał Braci Mniejszych, błogosławiąc i ściskając każdego z osobna nowego misjonarza, wyznaczył placówki, na które mają się niebawem udać, po czym nastąpiła wzruszająca scena pożegnania misjonarzy z pozostałymi braćmi zakonnymi.

**Prasa misyjna w cyfrach.** — Na ogół nie zdajemy sobie należycie sprawy z olbrzymiego wysiłku prasy misyjnej. — Kilka cyfr zilustruje nam ogrom tej pracy propagandowej.

Dla 3.860.000 katolików w Indiach angielskich wychodzi 176 katolickich pism misyjnych, w Chinach dla 2.818.000 — 113, w Indochinach francuskich dla 1.441.000 — 24, w Indiach holenderskich dla 445.000 — 45, i t.d. Indie ang. przodują. W Afryce mamy 59 pism misyjnych, w Oceanii — 19. A ogólna liczba pism misyjnych w całym świecie wynosi dziś 539, zaś nakład ich objęty jest cyfrą 104.000.000 egzemplarzy. Tu trzeba jeszcze podnieść pracę Agencji „Fides“, założonej przed dziesięciu laty (1927), wydającej tygodniowe biuletyny w pięciu językach i mającej około pięciuset korespondentów. Nie możemy też pominąć tu naszej Sodalicji św. Piotra Klawera, założonej przez M. T. Ledóchowską. Jej publikacje ukazały się w 115 językach i obracają się w cyfrze 1.748.000 pozycyj.

# RÓŻNE

**Polska — Wielka pielgrzymka nauczycielska na Jasnej Górze.** — Pomimo bardzo niedogodnego terminu i nieprzychylnej postawy menerów ZNP nauczycielstwo polskie stawiło się w Częstochowie w liczbie ponad 20.000 przy czym, co charakterystyczne, przeważali młodzi, zwłaszcza z diecezji zachodnich, skąd w przytłaczającej liczbie stawili się młodzi nauczycielowie. Niektóre pociągi przybyły udekorowane wizerunkami Matki Bożej i sztandarami. Nawet najodleglejsze diecezje: wileńska i łucka przysłały każda ponad kilkaset osób.

Do godz. 10 odbywała się spowiedź tysięcy pątników, którzy następnie przystępowali do Komunii św. O godz. 10 m. 30 na placu przed Szczytem zaczęły się ustawiać delegacje według diecezji. Najliczniej przedstawiała się grupa warszawska i poznańska, licząc po 1500 osób. Wkrótce ruszyła procesja. Na jej czele kroczyli JJEE. Księża Biskupi: Włodzimierz Jasiński, Henryk Przeździecki, Stanisław Adamski, Franciszek Lisowski, Antoni Szlagowski, dalej reprezentanci środowisk uniwersyteckich oraz członkowie Komitetu Głównego, niosący wypisany na pergaminie tekst modlitwy. Procesja trwała z górą godzinę, pomimo to duża ilość uczestników nie zdołała dla braku miejsca wejść na wały.

Przed rozpoczęciem Mszy św. przeor częstochowski o. Norbert Motylewski powitał pielgrzymkę, zaznaczając, że śladem wszystkich stanów przybyło na Jasną Górę i nauczycielstwo, by złożyć hołd z rozumu i serca majestatowi Mądrości Bożej. Nauczycielstwo skupiło się dziś niezależnie od przynależności organizacyjnej, jako dzieci ziemskie przy sercu Matki, by zaświadczyć, że jest świadome tego, iż w jego rękach jest złożona żywa przyszłość narodu, za którą czuje się odpowiedzialne. W imieniu Matki Bożej wita zgromadzonych i życzy im, by w swej pielgrzymce ziemskiej stali zawsze wiernie przy Chrystusie i Chrystusa za wzór młodzieży stawiali. Następnie u Szczytu przy pięknie udekorowanym ołtarzu Mszę św. celebrował ks. Biskup Lisowski. Podczas Mszy św. wszyscy uczestnicy śpiewali pieśni nabożne. Po Mszy św. ks. Biskup Kubina odczytał breve papieskie w oryginale łacińskim i w tłómaczeniu polskim. Serdeczna i natchniona treść listu papieskiego wywarła na wszystkich olbrzymie wrażenie, to też propozycja ks. Biskupa Kubiny, ażeby nauczycielstwo upoważniło Komitet do podziękowania Ojcu św. za tak głębokie zrozumienie roli nauczyciela, wyrazami synowskiej czci i hołdu, przyjęto entuzjastycznie. Następnie wygłosił kazanie złotousty kaznodzieja Ks. Biskup Wł. Jasiński. Dostojny mówca na wstępie stwierdził, że w tym co dziś przeżywamy pełni się wielki sen serc nauczycielskich złożenia hołdu Królowej Korony Polskiej

przez całe nauczycielstwo Rzeczypospolitej. Hołd ten niesie Jej nie jeden nie dwuch ale ogromna dwudziestotysięczna rzesza nauczycielstwa pod przewodnictwem Episkopatu. Mówca wierzy, że nauczycielstwo spełni swe przeznaczenie, gdyż wracając stąd zaniesie do najdalszych nawet zakątków kraju hasło służby Królowej Korony Polskiej. Ona będzie ostoją, pośredniczką wiary w trudnej pracy stanu nauczycielskiego. Charakteryzując dzisiejszy katolicyzm stwierdził, że brak mu dostatecznej siły, odwagi i życzył by tę moc, siłę wynieśli stąd przede wszystkim pielgrzymi wychowawcy.

Kulminacyjny punkt uroczystości poprzedziło krótkie wezwanie do modlitwy Ks. Biskupa A. Szlagowskiego, który stwierdza, że nauczyciele są piastunami przyszłości i zbawcami narodu, gdy sami odradzają się w duchu. Wzywa więc rzeszę nauczycielską by we wspólnej modlitwie wypowiedziała swą przebogatą duszę. Po tych słowach wszyscy klękają i odmawiają w potężnym chórze tekst modlitwy.

Po modlitwie zabrał głos Ks. Nuncjusz Apostolski, zaczynając od pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Następnie dał wyraz swej szczerej radości, że znalazł się po raz pierwszy w czcigodnym gronie wychowawców polskich na tym miejscu świętym.

**Związek Katolickich Radiosłuchaczy.** — „Związek katolickich Radiosłuchaczy“ został już zarejestrowany przez władze administracyjne (z siedzibą w Krakowie i terenem działania w całej Rzplitej). Założyciele Z. K. R. zwrócili się ze specjalnym memoriałem do całego Najdostojniejszego Episkopatu, prosząc o poparcie i błogosławieństwo. Równocześnie „Związek Katolickich Radiosłuchaczy“ wydał do społeczeństwa katolickiego w Polsce odezwę, w której m. in. pisze: „Katolicy! Wszyscy widzimy, jak radio urasta do olbrzymiej potęgi, przerastającej nawet, do pewnego stopnia, prasę swym zasięgiem i swymi wpływami trafiając wszędzie na najdalsze krańce ziemi. I w Polsce obserwujemy rozwój radiofonii w przyspieszonym tempie. Nie wolno nam być tylko obserwatorami czy w najlepszym razie biernymi odbiorcami w tej dziedzinie. Dlatego idziemy do Was z apelem byście wstępowali w szeregi „Związku Katolickich Radiosłuchaczy“. Z. K. R. pragnie przyjść z pomocą niezamożnym katolikom celem umożliwienia im korzystania z radia. Pragnie dawać audycje, któreby pogłębiały uświadomienie katolickie w szerokich masach radiosłuchaczy. Pragnie zapoznać z dorobkiem Kościoła katolickiego u nas i na całym świecie. Pragnie omawiać w programach radiowych aktualne problemy i zagadnienia wysuwane przez chwilę bieżącą lub przez samych radiosłuchaczy, oświetlając je z punktu widzenia światopoglądu katolickiego i t.d. Chcąc przeprowadzić te i inne zadania i postulaty musimy iść zorganizowa-

ni. Chodzi o Sprawę Bożą. Pamiętajmy: jak wielką wagę przywiązuje do dziedziny propagandy radiowej Stolica Apostolska... Do Z. K. R. mogą i powinni należeć wszyscy katoliccy radioabonenci i radiosłuchacze obojga płci po skończeniu 18 lat. Wkładka roczna wynosi 1 zł. (dla korzystających z ulgowego abonamentu radiowego 50 gr.). Zgłoszenia i informacje: Kraków, ul. Kanoniczna 14. Związek Katolickich Radiosłuchaczy.

Książe Metropolita Dr. A. S. Sapiecha przyjął przedstawicieli, organizatorów i założycieli „Z. K. R.", którzy przedstawili mu cele i plany działania Związku. Książe Metropolita, który od początku żywo interesował się powstawaniem „Z. K. R.", przyjął z zadowoleniem fakt zarejestrowania Związku i przyrzekł swą pomoc i opiekę tej ważnej placówce, udzielając cennych wskazówek i rad.

Ks. Biskup Sandomierski Jan Lorek, przesłał „Związkowi Katolickich Radiosłuchaczy" w Krakowie list, w którym pisze:

„Należy z radością powitać powstanie Związku Katolickich Radiosłuchaczy w Polsce. Radio z dniem każdym wyrasta do potęgi, która już dziś odgrywa pierwszorzędną rolę w dziedzinie kulturalnej każdego narodu, a niewątpliwie dochodzić będzie z dniem każdym do coraz większych wpływów. Ludność nasza, w ogromnej swej większości katolicka, nie może więc pozostawić tej sprawy bez swej ingerencji, jeśli nie chce pozbawić się wpływu na jeden z najważniejszych czynników, kształtujących umysłowość i serce dzisiejszego człowieka. To też chętnie bardzo wydaję polecenie czasopismom diecezjalnym umieszczenia nadesłanej mi odezwy, a Związkowi życzę wspaniałego rozwoju i w tej intencji serdecznie Mu błogosławię".

**Wycieczka polska do Rzymu na kanonizację Bł. Andrzeja Boboli.** — Pod protektoratem JIEm. Księży Kardynałów Aleksandra Kakowskiego i Augusta Hlonda oraz JJEE Księży Metropolitów krakowskiego, lwowskiego i wileńskiego wyruszy jesienią w terminie, który później zostanie oznaczony ogólno-polska pielgrzymka do Rzymu na uroczystości kononizacyjne Bł. Andrzeja Boboli. Koszta pielgrzymki wraz z drogą, utrzymaniem, mieszkaniem i ułatwieniami komunikacyjnymi przy zwiedzaniu Wiednia, Wenecji, Padwy i Rzymu wyniosą dla klasy trzeciej około Zł. 165 dla klasy drugiej około Zł. 240. Możliwy będzie powrót przez Francję ze zwiedzeniem Lourdes, Lisieux i wystawy paryskiej. W tej drugiej kombinacji koszta podróży z utrzymaniem, mieszkaniem i ułatwieniami komunikacyjnymi wyniosą dla klasy trzeciej około Zł. 500, dla klasy drugiej około Zł. 650. Wszystkich wskazówek udziela Komitet Organizacyjny pielgrzymki Warszawa, Świętojańska 15, parter. Prosimy o rychłe zgłoszenia z dokładnym podaniem adresu i wyszczególnieniem życzeń. Narazie nie należy wysyłać pieniędzy. Ostatecznym

terminem zgłoszeń jest dzień 31 lipca. Wszystkie pisma katolickie proszone są o powtórzenie niniejszego komunikatu.

**Praca dla kościołów kresowych.** — Sodalicje Mariańskie Pań wiejskich, zrzeszone w Związek jednoczący pod sztandarem Maryji przeszło 700 dworów w Polsce, od lat spieszą z pomocą kościołom kresowym w diecezjach: łuckiej, pińskiej i wileńskiej. W roku sprawozdawczym 1935/36 wysłały Sodalicje te na Kresy, głównie na ręce Księży Ordynariuszów ze znaczniejszych darów: ornatów 161, kap 32, alb 18, komży 72, obrusów ołtarzowych 79, stuł 46, monstrancję 1, kielichów 3, puszkę 1, chorągwi 11, baldachim 1 i t. p. nadto gotówką 50 zł., burs dla chorych 17, tuwalni 15, mszał 1, sukienek na puszkę 28, koronek do alb 6, cingulum do alb 27, humerałów 22, welonów 13, puryfikaterzy 93, poduszek 3...

Listy dziękczynne tak księży Biskupów jak i księży proboszczów do poszczególnych Sodalicyj są dla Pań zachętą do dalszej apostolskiej pracy.

**Gdy przemawia biskup von Galen...** — Mimo szykan, prześladowań, nacisku moralnego i rozlicznych zarządzeń administracyjnych i policyjnych, mających na celu rozbicie jedności katolickiej, zdyfamowanie Kościoła, rozwiązanie łączności między wiernymi a hierarchią kościelną i wpojenie w serca nowej wiary rasy i krwi, — katolicy niemieccy pozostają nadal wiernymi sługami Kościoła, nieugięcie posłuch dającymi swoim arcypasterzom. Nie ma wprawdzie prasy, która by krzepiące słowa i nauki biskupów podawała wiernym, tym chętniej więc słucha się słowa żywego i nie omija żadnej okazji umożliwiającej poznanie tego słowa.

Biskup Monastyru msgr. von Galen, dzięki nieustraszonej swojej postawie, nie pozostawiający żadnego ataku na Kościół bez odpowiedzi, szczególnie chętnie jest słuchany. Kiedy w ostatnią niedzielę maja przemawiał w katedrze monastyrskiej odpowiadając na demagogiczną mowę ministra propagandy Goebbelsa, tłumy wypełniły świątynię. Naoczny świadek tej manifestacji, korespondent amsterdamskiego dziennika „De Tijd", tak informuje o niej czytelników swego pisma:

„Gdym przybył do Monastyru w niedzielę po południu, uderzył mię fakt, że już setki i setki katolickich mieszkańców Monastyru dążyło do w środku miasta położonej katedry. Głębokie wywierało to wrażenie, było niemal nie do wiary, jak o tej już godzinie kilka tysięcy ludzi wypełniło katedrę, by bez przerwy prawie do 9-ej wieczorem słuchać głosu swego biskupa".

Arcypasterz w przemówieniu swym napiętnował, jak wiadomo, niezliczone pogwałcenia konkordatu, usuwanie sióstr zakonnych z klasztorów i szpitali, nauczycieli katolickich ze szkół, przy czym cynizm posuwa się tak daleko, że na miejsce wydalonych nauczycieli katolików wyznacza

się odszczepieńców, nie podając biskupom ani motywów tych zarządzeń, a częstokroć w ogóle ich o tym nie informując. Szczegółowo omówił biskup von Galen sytuację w Niemczech wytworzoną po ostatniej encyklice papieskiej i zaznaczył:

**„Nie byłbym godny noszenia pierścienia biskupiego, gdybym w takiej chwili milczał!“**, po czym pozostałą część swego przemówienia poświęcił procesom o obrazę moralności, z których prasa i radio uczyniły sensację dla młodzieży, fałszywe przez to pojęcie zdobywającej o rzeczywistości.

„Wielki plac katedralny — pisze dalej korespondent „De Tijd“ — w ten wieczór stał się jednym wielkim morzem głów. Sądząc na oko, zebrało się tam co najmniej 20 tysięcy wiernych, by biskupowi swemu w drodze do pałacu biskupiego zgotować niebywałą dotąd owację. Końca nie było okrzykom „Heil“ a gdy arcypasterz ze schodów swego pałacu raz jeszcze zwrócił się do wiernych, nie było granic dla entuzjazmu. Z wiarą mocną, w świętym porywie olbrzymi zastęp wiernych zabrzmiał pieśnią wyznawców: „Fest soll mein Taufbund immer stehn“ (więzy mego Chrztu trwać mają zawsze)! Wzruszającym było widowiskiem jak te olbrzymie masy odnawiały przed biskupem swoje ślubowanie! Gdy masy wciąż jeszcze nie ustępowały z placu, ukazał się biskup raz jeszcze w oknie swego pałacu i ponownie udzielił stamtąd swego pasterskiego błogosławieństwa. W chwili tej zapanowała nad w mrokach tonącym placem katedralnym pełna namaszczenia cisza, a głos nieustraszonego biskupa-wyznawcy rozbrzmiał jasno i mocno. Wtedy tłum w porządku rozszedł się.

**Fałsze niemieckiego ministra propagandy.** — W ubiegłą niedzielę z ambon kościołów w Trzeciej Rzeszy odczytane zostało następujące oświadczenie episkopatu niemieckiego:

„Pan minister Rzeszy uświadomienia narodowego i propagandy twierdził w dniu 28 maja w mowie swej, wygłoszonej w „Deutschlandhalle“, że przy procesach o obrazę moralności nie idzie o godne pożałowania oddzielne wypadki, lecz o ogólny rozkład obyczajów, jakiego w tak przeraźliwym i rozległym stopniu nigdy chyba nie stwierdzono w całej historii kultury ludzkości. Nie może dziś — twierdził pan minister Rzeszy — ulegać wątpliwości, że nawet te tysiące i tysiące wypadków, które doszły do wiadomości sprawiedliwości, stanowią tylko cząstkę prawdziwego zepsucia obyczajów i są tylko symptomem ogólnego rozkładu.

Prosiliśmy wszystkie niemieckie ordynariaty o dokładne informacje, ilu kapłanów i ilu członków kongregacyj świeckich uwikłanych zostało w procesy o obrazę moralności. W Niemczech jest ponad 100.000 członków i członkiń kongregacyj świeckich; ile spośród nich wciągniętych zostało do obecnych procesów, nie można było

dotąd ustalić dokładnie. Co się natomiast tyczy kapłanów, to z informacyj, uzyskanych ze wszystkich niemieckich ordynariatów, wynika, że na 21.461 osób katolickiego duchowieństwa świeckiego w fali procesów obecnie prowadzonych przeciw kapłanom i zakonnikom uczestniczy 49 osób. Z tych 21 zostało osądzonych, 28 postępowań pozostaje w toku. Na 4174 osób duchowieństwa zakonnego w procesy uwikłano dziewięć, osądzono jedną, w stosunku do ośmiu postępowanie jest w toku.

Na ogólną zatem cyfrę 25.634 osób przypada 58 wypadków t. j. mniej niż 1/3‰, czyli na 500 duchownych mniej więcej jeden jedyny".

Oświadczenie to w sposób stanowczy przygważdża kłamstwa ministra Goebbelsa, których nie zawahał się użyć w osławionej swej mowie w celu dyfamacji duchowieństwa katolickiego w Niemczech. Komentarze wszelkie są tu zbyteczne.

**Film a prasa.** — Do najważniejszych obowiązków prasy katolickiej w dzisiejszych czasach należy omawianie spraw filmowych i to w dwóch kierunkach — informacyjnym i wychowawczym. Pod tym względem rola prasy jest ogromna. Wszak to już 24 kwietnia roku ub. Ojciec św. w przemówieniu swym do delegatów Międzynarodowego Kongresu prasy filmowej powiedział te pamiętne słowa: „Kino dzisiejsze nie wywierałoby w wielu wypadkach tak ujemnego wpływu, gdyby prasa katolicka spełniała całkowicie swoje zadanie zgodnie z zasadami cnoty chrześcijańskiej prawdy i sprawiedliwości".

Ale na czym polega, konkretnie biorąc, obowiązek prasy katolickiej wobec kina? Otóż obowiązki tu są dwojakie: po pierwsze współdziałając w propagowaniu dobrych filmów przez zdrową krytykę; powtóre — ostrzegając opinię katolicką przed obrazami niemoralnymi.

Co się tyczy zasad krytyki filmowej, to ze stanowiska katolickiego powinna być stosowana przez sprawozdawców teza, że walor moralny filmu powinien mieć pierwszeństwo przed walorem artystycznym. Powstaje bowiem zasadnicze pytanie: czy może być prawdziwą sztuka tam, gdzie brak pierwiastka moralnego? Z katolickiego punktu widzenia i piękno, zarówno jak i dobro, stanowią odblask jednej i tej samej doskonałości Boskiej. Ale w skali walorów przy ocenie dzieła sztuki przede wszystkim powinno być wzięte pod uwagę dobro moralne, mianowicie, czy dane dzieło sztuki nie przeszkadza człowiekowi w osiągnięciu celu ostatecznego, jakim jest zbawienie.

Katolicka krytyka powinna strzec się, aby w ocenie dzieła sztuki, jakim powinien być obraz filmowy, nie wpaść w błąd t. zw. estetyzmu t. j. podkreślania walorów artystycznych z pominięciem walorów moralnych. Dodatnia czy entuzjastyczna ocena filmu może wtedy tylko mieć miejsce na łamach prasy katolickiej, kiedy dany obraz i jako

dzieło sztuki i jako treść umoralniająca zasługuje na poparcie, czyli kiedy dany film można określić jako integralnie dobry („Bonum ex integra causa“).

Lecz zachodzi pytanie: jaki film należy uważać za niemoralny? Otóż w sensie ścisłym niemoralnym będzie taki film, który pobudza zmysły do grzechu. W znaczeniu ogólniejszym będzie niemoralnym wszelki obraz filmowy, który sugestionuje w kierunku sprzecznym z nakazami sumienia, który apoteozuje złamanie prawa boskiego, naturalnego czy pozytywnego.

Ponadto, jako niemoralny należy uważać i taki film, który wprawdzie nie schlebia rozkładowym instynktom i nie apoteozuje występku, ale za to lekceważy, pomniejsza lub ośmiesza te instytucje, które ze stanowiska katolickiego są nieodzowne dla utrzymania porządku moralnego w społeczeństwie. Ściśle mówiąc, niemoralny będzie film, obniżający n. p. powagę i znaczenie małżeństwa, rodziny lub Kościoła.

Poza należytą oceną filmu ze stanowiska jego walorów etycznych należy do prasy katolickiej niewątpliwie poinformowanie publiczności, jakich mianowicie z bieżących filmów należy unikać, a które z nich zasługują na obejrzenie. Stąd potrzeba specjalnych instytucji opiniodawczych, któreby systematycznie nadsyłały do prasy informacje, zawierające klasyfikacje bieżących filmów z punktu widzenia moralności katolickiej.

Jak wiadomo, Ojciec św. w swej enc. „Vigilanti cura“ zachęca właśnie do tworzenia takich instytucji opiniodawczych. Tego rodzaju komisje i instytucje powstały już w szeregu krajów, działając w ścisłym porozumieniu z hierarchią Kościoła najczęściej z ramienia Akcji Katolickiej n. p. we Włoszech t. zw. „Centro Cattolico Cinematografico“.

**Bohaterstwo katolickiego kapłana.** — Nie można i u nas nie wspomnieć z czcią i uznaniem o bohaterskiej śmierci rzymsko-katolickiego proboszcza z Szen-Endre, ś. p. ks. dra Józefa Harvátha. W czasie katastrofalnej powodzi, spowodowanej oberwaniem chmury leżący w sąsiedztwie Szen-Endre sierociniec znalazł się w przeciągu paru minut wśród fal gwałtownie wezbranych potoków. Dzielny proboszcz pośpieszył natychmiast na pomoc ośmdziesięciu sierotom i dziesięciu zakonnicom, bezradnym z przerażenia. Gdy już całą „załogę sierocińca wyratował z narażeniem życia, spostrzegł, że fale unoszą kołyskę z zapomnianym maleństwem. Rzucił się bez namysłu w wezbrane wody, ale niestety został porwany przez fale i utonął. Dopiero na drugi dzień zdołano odszukać zwłoki bohaterskiego kapłana. Wieść o zgonie kapłana-bohatera rozeszła się po całych Węgrzech, budząc powszechny podziw i żal.

**Świątobliwy żołnierz wielkiej wojny.** — Serię obchodów

dominikańskich zamknięto w obecności kardynała Laurentiego zebraniem poświęconym wspomnieniu Guido Negri, zwanego „capitano santo", którego proces beatyfikacyjny już rozpoczęto. Guido Negri tercjarz dominikański, od wczesnej młodości poświęcił się służbie wojskowej, nie zaniedbując jednak ćwiczenia się w cnotach, które w sobie w coraz większym pomnażał stopniu. Zginął śmiercią bohaterską 27 czerwca 1916 r. prowadząc swój oddział do ataku na pozycje nieprzyjacielskie na Monte Colombare. Za zasługi wojenne odznaczony był srebrnym medalem.

O życiu świątobliwego żołnierza mówił na wspomnianym zebraniu dominikańskim wicepostulator w procesie beatyfikacyjnym Guido Negriego, a referat ten uzupełnił osobistymi wspomnieniami arcybiskup Bartolomasi, biskup polowy wojsk włoskich. Spotykał on często „capitano santo" na terenie wojny i pamięć o nim zachował dotąd. Przemówienie swe arcybiskup Bartolomasi zakończył wezwaniem do naśladowania cnót Guido Negriego i jego gorącej miłości dla Kościoła i ojczyzny.

**Rekolekcje zamknięte matek przyszłych kapłanów.** W konwikcie teologicznym „Borromaeum" w Monastyrze (Münster) zebrały się matki wychowanków konwiktu na wspólne rekolekcje. Cel tych rekolekcyj to: odnowienie i podniesienie duchowe matek przyszłych kapłanów, by mogły im jak najlepiej pomóc do osiągnięcia wysokiej godności, jaka ich czeka. Mają również zapoznać się z atmosferą domu, w którym wychowują się ich synowie. Na zakończenie rekolekcyj przemówił do wzruszonych matek ks. biskup v. Galen podnosząc znaczenie tych chwil skupienia.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.